Należność pocztowa opłacona ryczałtem. | Wilno, Środa 6 Listopada 1929 r. | Cena 20 groszy.

KURJER WILEŃSKI

Rok VI. | NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY | Nr. 254 (1599)

Na pobojowisku.

(Telefonem z Warszawy).

Rozbieżność pomiędzy słowami i zapowiedziami, a czynami opozycji nigdy może nie okazała się tak wyrazista jak dziś po ogłoszeniu dekretu P. Prezydenta Rzplitej o odroczeniu sesji na dni 30. Z pleców koalicji antyrządowej spadł ciężki przymus aktywnego działania. Powiadam „przymus", ponieważ nie ulega żadnym wątpliwościom, że przywódcy opozycji dużo daliby za to, aby móc znaleźć jakieś wygodne kompromisowe wyjście z narzuconej sobie przez rząd i Blok Bezpartyjny kontrowersji.

Zaostrzenie się oficjalnego stanowiska opozycji wyrażające się ostatacznie w decyzji złożenia wniosku o wotum nieufności nie było wynikiem świadomie i planowo prowadzonej akcji, nie było objawem własnej woli nastawionej na osiągnięcie zwycięstwa.

Poczynając od wiosny, stworzyła się sytuacja narzucająca opozycji konieczność zaostrzenia swego stanowiska—choćby dla ratowania pozorów i wpędziła ją w ślepy zaułek pomiędzy poczuciem własnej bezsilności, a obowiązkiem kontynuowania oporu.

Inicjatywa marsz. Daszyńskiego w czerwcu r. b. nie była nawet odrzucona, została poprostu zbagatelizowana jako oparta na zasadzie kompromisu pomiędzy rządem a lewicą opozycyjną.

Taktyka rządu nakreślona przez Marszałka Piłsudskiego idzie w kierunku odrzucenia wszelkich kompromisów, w kierunku realizacji swego programu ustrojowego w całości. Taktyka ta jest bezwzględna i bezkompromisowa. Wyzywa ona opozycję do walki i wychodzi z tego założenia, że przeciwnik jest do tej walki niezdolny, nie posiada bowiem za sobą, pomimo pozorów przedstawicielstwa, żadnych poważniejszych sił społecznych, któreby chciały i mogły czynnie ją poprzeć. Nie mam tu na myśli jakichkolwiek wystąpień rewolucyjnych. Są w nowoczesnem życiu społecznem inne środki legalne, zdolne ujawnić wyraźne określone dążenia i postulaty społeczeństwa.

PPS w swoich enuncjacjach podkreśla kilkakrotnie, że w swej walce o likwidację obecnego systemu z drogi legalnej nie zejdzie, jeżeli nie uczyni tego rząd. P P S doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że Marszałek Piłsudski bynajmniej z tej drogi zejść nie zamierza, a że sama docenia zapewne niemożność wkroczenia na inną niż dotychczas drogę, przeto te uspakajające pod tym względem zapewnienia są niechybnie szczere. Nie był niespodziewanym wyraz ulgi, który malował się dzisiaj na obliczach przywódców opozycyjnych po rozwiązaniu zagadki „Co dzisiaj nastąpi?". Czyż trzeba lepszego dowodu ich związania z zależnością od tego, c[illegible] zrobi przeciwnik?.

Mówi się wciąż dużo o rosnącem niezadowoleniu na wsi, o opozycyjnych nastrojach włościaństwa. Zapewne, do niezadowolenia sa zawsze powody. A i teraz: brak gotówki, drogi kredyt, niskie ceny na zboże, „nożyce" pomiędzy wytwórczością rolną i przemysłową. Są to niedomagania przejściowe, wynikające z przyczyn bardzo ogólnej natury. Były one i będą przy każdym rządzie, w każdym ustroju. Ale tak jak nikt nigdy jeszcze nie widział zupełnie zadowolonego wieśniaka, rolnika, tak też nigdy jego niezadowolenie na tej kategorji przyczyn oparte, nie było i nie będzie źródłem wielkich dynamicznych sił politycznych. Zwłaszcza jeżeli pomimo okłamującej go agitacji, widzi ten wieśniak, że rząd troszczy się o jego interesy i niedomagania, starając się je usunąć. Stosunki agrarne, w państwach o wyższym poziomie kultury nigdy nie mogą skierować do działań gwałtownych i do bezwzględnej walki politycznej. Jeżeli nasi sejmowi przywódcy grup ludowych usiłują robić z siebie typ polityka bojowca, to też dlatego, że stosunek ich do wsi chłopskiej oparty jest przedewszystkiem na pozbawionej poczucia odpowiedzialności demagogji. A w ostrej walce politycznej decydującem jest nie liczbowy stosunek sił ale, przewaga pierwiastków dynamicznych.

W szeregach opozycji znajdują się również mniejszości słowiańskie. Stanowisko Żydów i Niemców jest zmienne i nie mogą wchodzić oni w rachubę jako czynnik aktywny w tak zw. rozgrywce Sejmu z rządem. Natomiast radykalizm polityczny grup słowiańskich niewątpliwie skłoniłby je do bardziej aktywnej roli w zatargu, gdyby decydujące zwycięstwo opozycji miało w ich oczach większe szanse. Ponieważ tych szans niema, zachowują one postać biernego widza.

Wreszcie prawica sejmowa—nacjonaliści polscy różnego autoramentu. Taktyka tych jest przedziwna. „Gazeta Warszawska" prowadzi kampanję a outrance. Nie cofa się przez żadnym środkiem, któryby mógł opinję publiczną nastawić przeciwko rządowi. Ze szczególną zaciętością biją w osobę Marszałka Piłsudskiego. Dla stronnictwa narodowego sens walki sprowadza się do kwestji personalnej. Niechby wszystko pozostało tak jak jest, byleby nie było Piłsudskiego! Animozje osobiste zaciemniają tym ludziom wszystko inne, nawet własny interes prywatny. Bo nie myślą chyba ani p. Trąmpczyński, ani p. Stroński, że w razie zwycięstwa opozycji lewa jej część pozostawi choćby jakiś ochłap władzy. Polityka endecji jest polityką samobójczą, a w swojej zaciętości najbardziej zdeterminowaną.

Panem dzisiejszego pobojowiska pozostał rząd bez większego wysiłku i bez żadnych strat. Przeciwnicy zeszli z pola chętnie i bez pragnienia rewanżu. Co będzie dalej po dniach trzydziestu? Prorocy jeszcze milczą, zaczęli dopiero namyślać się. Ludzie niecierpliwi i wojowniczy nie uzyskali satysfakcji. Oktrojowania konstytucji jak nie było, tak niema. Sejm formalnie istnieje. Quousque tandem?...

Trzeba się zgodzić raz wreszcie z tem, że w zamierzeniach Marszałka Piłsudskiego leży reforma konstytucji w drodze legalnej. Nie pomogą tu dąsy i krytyki. Dzisiejsze odroczenie sejmu stwierdza tylko, że rola jego w tym zakresie została uznana za skończoną. Odpowiedź na pytanie: „Co dalej" znajdzie każdy w artykule 26 obowiązującej obecnie Konstytucji (ust. 2 i 3). Pozostaje tylko kwestja momentu, a ta należy zawsze do kierującego operacjami.

Testis.

Odsłonięcie pomnika Kazimierza Pułaskiego.

NOWY JORK, 5-XI. (Pat). Konsul generalny Rzeczypospolitej Marchlewski dokonał w mieście Paterson (stan Jersey) odsłonięcia pomnika Kazimierza Pułaskiego w obecności wybitnych osobistości amerykańskich i polskich.

Wcześniejsze zwołanie Reichstagu.

BERLIN, 5-XI. (Pat). „Deutscher Zeitungsdienst" donosi, iż rząd niemiecki zamierza zwołać Reichstag w terminie wcześniejszym, niż w drugiej połowie listopada, ażeby załatwić możliwie jak najwcześniej sprawę plebiscytową.

Sir Eric Drummond w Białogrodzie.

BIAŁOGRÓD, 5 XI. (Pat). Sekretarz generalny Ligi Narodów sir Eric Drummond przyjął wczoraj o godzinie 16 min 30 przedstawicieli prasy jugosłowiańskiej, którym wyraził swe zadowolenie z powodu sympatji, okazywanej reprezentantom Ligi Narodów przez Jugosławję. O godzinie 18 sir Eric Drummond udał się do uniwersytetu, gdzie stowarzyszenie przyjaciół Ligi Narodów zorganizowało specjalne zebranie. Sir Eric Drummond powitany gorącemi oklaskami publiczności, wygłosił odczyt o wynikach działalności Ligi Narodów za okres ostatnich lat dziesięciu.

Awantury na politechnice wiedeńskiej trwają.

WIEDEŃ, 5.XI. (Pat). Na politechnice wiedeńskiej panował dziś spokój. Natomiast przed gmachem uniwersytetu przyszło dziś w południe do starć pomiędzy nacjonalistami oraz żydami i socjalistami. Zebrani przed bramą uniwersytecką studenci nacjonaliści znieważyli czynnie studentów-żydów i socjalistów, wychodzących z gmachu uniwersytetu. Policja rozpędziła kasztetami demonstrantów, którzy wznosili okrzyki na cześć numerus clausus i odśpiewali na zakończenie pieśń „Wacht am Rhein".

Wzrost kosztów utrzymania.

WARSZAWA, 5.XI. (Pat). Komisja do badania zmian kosztów utrzymania na posiedzeniu w dniu 5 listopada b. r. ustaliła, że w miesiącu październiku — w porównaniu z wrześniem 1929 roku koszta utrzymania rodziny pracowniczej złożonej z czterech osób w Warszawie wzrosły o 1,6 proc.

Wszystkim, którzy oddali ostatnią posługę
Ś. † P. Mężowi memu
PROFESOROWI DR-OWI
RAFAŁOWI RADZIWIŁŁOWICZOWI
Księdzu Profesorowi Żongołłowiczowi, Księdzu Rektorowi i Panom Profesorom U. S. B. Panu Wojewodzie i Panu Staroście, Delegatom Towarzystw i Szpitali, Młodzieży Akademickiej oraz wszystkim życzliwym za dowód pamięci składa serdeczne **Bóg zapłać** **Żona.**

Odroczenie sesji zwyczajnej Sejmu i Senatu.

WARSZAWA, 5.XI. (Pat.) Dzisiaj o godzinie 11-ej p. premjer doręczył osobiście p. marszałkowi Sejmu i p. marszałkowi Senatu zarządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 5 listopada w sprawie odroczenia sesji zwyczajnej Sejmu i Senatu na dni 30. Zarządzenia te brzmią:

„Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie odroczenia sesji zwyczanej Sejmu. Na podstawie art. 25 konstytucji odraczam z dniem 5 listopada sesję zwyczajną Sejmu na dni 30".

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) Ignacy Mościcki.

Prezes Rady Ministrów
(—) Kazimierz Switalski.

Warszawa, dnia 5 listopada 1929 r.

„Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie odroczenia sesji zwyczajnej Senatu. Na podstawie art. 37 konstytucji odraczam z dniem 5 listopada sesję zwyczajną Senatu na dni 30".

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) Ignacy Mościcki.

Prezes Rady Ministrów
(—) Kazimierz Switalski.

Warszawa, dnia 5 listopada 1929 r.

Dzień wczorajszy w Sejmie.

Podniecenie. — Zawiedzione oczekiwania. — Uchwały klubów opozycyjnych. — Przemówienie posła Sławka.

(Tel. od własnego korespondenta z Warszawy).

Na wtorek na godz. 12 zapowiedziane zostało posiedzenie Sejmu. Jednakże już od godz. 10-ej rano gromadnie poczęli przybywać posłowie do Sejmu, zawezwani telegraficznie do Warszawy przez kancelarję Sejmu. Nastrój w Sejmie z miejsca zapanował nerwowy, a na wszystkich twarzach dawało się zauważyć wyraz podniecenia i niespokojnego zaciekawienia tem, co się stanie za chwilę, co uczyni rząd. Gorączkę nerwową powiększyło jeszcze niczem nieuzasadnione, dziwne zarządzenie marsz. Sejmu, wydane jeszcze wczoraj w sprawie pobytu i kursowania po gmachu Sejmu. Pusta galerja dla publiczności. Szczegółowe legitymowanie wszystkich wchodzących do gmachu Sejmu, groźne twarze straży marszałkowskiej, a wreszcie zamknięcie dostępu dziennikarzom do kuluarów — wszystko to przyczyniło się do spotęgowania naprężonego i zgęszczonego nastroju sejmowego, zamiast przyczynić się do uspokojenia.

Mijały chwile a wraz z niemi rosła gorączka. W pewnym momencie po kuluarach, gdzie zebrali się posłowie gruchnęła wiadomość, że sesja Sejmu została odroczona. O godz. 11 w poł. przybył do Sejmu p. premjer Switalski i udał się do gabinetu marsz. Sejmu. Tam p. premjer wręczył p. Daszyńskiemu zarządzenie P. Prezydenta Rzplitej odraczające sesję na dni 30. Następnie p. premjer przeszedł do gmachu Senatu i tam osobiście wręczył marsz. Senatu prof. Szymańskiemu takie same zarządzenie Prezydenta, dotyczące odwołania sesji Senatu.

Wśród opozycji zapanowała konsternacja, po groźnych przygotowaniach marsz. Sejmu do wczorajszego posiedzenia, po przedsięwzięciu szeregu zarządzeń, stwarzających z gmachu jakąś twierdzę obiężona przez wroga, nagle jak zimna woda na rozgorączkowane głowy — ogłoszenie odroczenia Sejmu. Marsz. Daszyński natychmiast zwołał do swego gabinetu posiedzenie prezydjum Sejmu, po którem rozdano posłom zawiadomienie o zarządzeniu Prezydenta i odwołano posiedzenie plenarne.

Wszyscy przewodniczący klubów zwołali posiedzenia swych klubów, które trwały do wieczora. Stopniowa konsternacja ustępowała miejsca cichemu zadowoleniu. Wielu z posłów natychmiast opuściło Warszawę, udając się do swoich domów. Inni pozostali jeszcze w gmachu Sejmu długo gwarząc przy kieliszkach wódki w bufecie.

Charakterystycznem jest, że rezolucje wszystkich klubów opozycji, to znaczy PPS, Stronnictwa Narodowego, Piasta, Wyzwolenia, NPR prawicy są niemal jednobrzmiące, różnią się tylko w redakcji. Kluby te jedynie dały dowód, że są bezsilne i zarządzenie p. Prezydenta Rzplitej traktują jako uchylenie się rządu od odpowiedzialności za wyniki gospodarki, oraz od kontroli przedstawicielstwa narodowego. W swojej bezsile zdaję sobie aż nadto dobrze sprawę z pustego brzmienia swoich rezolucyj opozycyjnych.

Wszyscy z dużem zainteresowaniem śledzili przebieg obrad klubu BBWR. Na posiedzeniu tem główne przemówienie wygłosił prezes klubu poseł BBWR pułk. Sławek, który między innemi podkreślił: „Przebiegu ostatnich wypadków nie będę przedstawiał. Chciałem je tylko podsumować. Byliśmy świadkami następującego faktu: Od pierwszego momentu wniesienia przez nas rewizji konstytucji cała opozycja zmobilizowała się do ataku.

Partje opozycyjne podnieciły same siebie propagandą swoją i wmówiły same w siebie, że potrafią obalić rząd i że nadchodzi rzekomo moment „likwidacji systemu pomajowego". Przemyśliwali i kalkulowali co zrobiliby, jeśli byłoby tak a co jeśli byłoby inaczej. A w rozważaniach tych swoich dochodzili z jednej strony, aż do projektu wyrażenia rządowi wotum nieufności i do przeciwstawienia się woli Pana Prezydenta Rzplitej. A z drugiej strony przemyśliwali nawet poddać się opiece Gdańska i o kierowaniu stamtąd przyszłą rewolucją. Niech jadą, bo więcej nie powrócą. Ci ludzie dochodzą w swojej niepoczytalności aż do zatraty rozumu, co wolno a czego nie wolno, do rzeczy, które grożą bytowi państwa. Jeśli dziś zestawimy całą namiętność „rewolucyjną", projekty wyrażenia wotum nieufności i t. p. z tym faktem, że grupa oficerów, która przypadkiem znalazła się w przedsionku Sejmu, wywołała u posłów opozycji utratę panowania nad nerwami, to widzimy z jak chorem otoczeniem mamy do czynienia.

Rozgorączkowanie poszło bardzo daleko. W tej chwili pod wpływem nerwów przeważa jeszcze nastrój bardzo wojowniczy. Ale właśnie dlatego w tej chwili należałoby posłom dać tylko czas do namysłu. A ów potrzebny czas w różny sposób zostałby zużytkowany. Jedni z nich opierać się będą przy tem, że należy rozwijać propagandę w kierunku rewolucyjnym w polityce, ale inni pod wpływem czasu będą może bardziej zdolni do zastanowienia się nad tem, czy temi środkami cośkolwiek zdziałają, i czy nie byłoby rozumniej szukać innego wyjścia. Niewiadomo jaki będzie Sejm po 30 dniach.

Dalsze postanowienia p. Prezydenta będą przypuszczalnie zależne od tej właśnie sytuacji jaka się wytworzy po 30 dniach. W każdym razie jedno jest pewne: system pomajowy zlikwidowany nie będzie. Obowiązkiem więc naszym jest, jako zespołu działaczy, przeprowadzenie określonej propagandy w społeczeństwie. Winniśmy sobie postawić przed oczy bardzo wyraźnie te rzeczy, które mamy osiągnąć. Kamieniem obrazy dla opozycyjnych posłów jest to, że projekt zmiany konstytucji ogranicza wygórowane przywileje poselskie. Dlatego to właśnie ci, którzyby z tych przywilejów nie mieli zrezygnować, wytężyli dziś całą swoją energię, aby owych niebywale nadmiernych praw poselskich bronić aż do absurdu. Powinniśmy zrozumieć, że co innego jest interes własny, a co innego interes państwa.

Zkolei zaznaczył poseł Sławek, że wniosek klubu BBWR o wyrażenie wotum nieufności p. marsz. Daszyńskiemu przedłożony będzie na następnem posiedzeniu Sejmu, postępowanie bowiem marsz. Daszyńskiego jest tego rodzaju, że nie zasługuje on na żadne względy.

Posiedzenie BBWR wykazało siłę i zdecydowaną postawę oraz wartość wewnątrzną i jednomyślność całego klubu wobec wytworzonej sytuacji Sejmu.

Były dyplomata sowiecki o moskiewskim komisarjacie spraw zagranicznych.

Walka między Cziczerinem a Litwinowem.

Były radca legacyjny ambasady sowieckiej w Paryżu, Biesiedowski, publikuje w dalszym ciągu na łamach paryskich „Poślednich Izwiestij" swe rewelacje o działalności poszczególnych polityków i rządowych instytucyj sowieckich.

W jednym ze swych ostatnich artykułów, Biesiadowski dodaje cały szereg niezmiernie interesujących szczegółów, dotyczących działalności dyplomacji sowieckiej, organizacji komisarjatu spraw zagranicznych i głośnej już walki między Cziczerinem a Litwinowem.

Kiedy w Moskwie tworzono komisarjat spraw zagranicznych, — pisze Biesiedowski, — nikt nie myślał o przygotowaniu nowych kadrów dyplomacji rosyjskiej. Komisarjat spraw zagranicznych traktowany był wówczas jako instytucja przejściowa, której cel był ściśle określony; instytucja ta służyć mianowicie miała do podtrzymania koniecznych, choć dla Kremla nieprzyjemnych formalnych stosunków z rządami zagranicznemi. Poselstw zagranicznych w Moskwie podówczas prawie wcale nie było, a dlatego już nie trzeba było myśleć o tworzeniu technicznych kadr dyplomacji. Ale właśnie w tym okresie, — podkreśla Biesiedowski, — powstały pewne podstawowe zasady działalności komisarjatu spraw zagranicznych, które następnie umocniły się i zachowały po dzień dzisiejszy.

Pierwszą z tych podstawowych zasad jest prawidło koncypowania wszelkich not dyplomatycznych, dotyczących problemów zasadniczych, nie przez komisarjat spraw zagranicznych, lecz przez specjalnego referenta polityki międzynarodowej w Politbiurze (początkowo przez Lenina, następnie kolejno przez Radka, Trockiego i Molotowa). Noty te następnie przedstawiane są do uchwalenia zarządowi Politbiura, skąd dopiero przekazywane są celem ostatecznego zredagowania do kolegjum komisarjatu spraw zagranicznych.

Druga zasada sowieckiej polityki zagranicznej polega na tem, że Rada komisarzy ludowych pozbawiona jest prawa mieszania się do działalności komisarjatu spraw zagranicznych. Komisarjat spraw zagranicznych uważany jest za kancelarję Politbiura, rozpatrującą i prowadzącą sprawy polityki zagranicznej Z. S. S. R.

Te dwie podstawowe zasady działalności komisarjatu spraw zagranicznych były miarodajne przy doborze współpracowników tego resortu. Ze starych urzędników ministerstwa spraw zagranicznych pozostawiono na służbie tylko czterech trzeciorzędnych, a mianowicie: Łaszkiewicza, Kołczanowskiego, Sabakina i Floryńskiego. Do prac o charakterze wybitnie politycznym nie dopuszczano jednak nigdy starych urzędników. Tę część działalności komisarjatu spraw zagranicznych przez wzgląd na jej bliski kontakt z Politbiurem uważano zawsze za robotę czysto partyjną, i z tego względu ludzie, nie będący mężami zaufania partji nic wspólnego mieć z nią nie mogli.

Naczelne kolegjum komisarjatu spraw zagranicznych składało się w chwili podjęcia regularnej działalności dyplomatycznej (1924 r.) z następujących osób: Cziczerina, Litwinowa, Karachana (pełniącego równocześnie funkcje przedstawiciela dyplomatycznego w Warszawie) i Aradowa.

Cziczerinowi zdawało się,—pisze Biesiedowski,—że olbrzymia i napół odcięta od świata Rosja może przez dłuższy czas pozostać tajemnicą dla zagranicy, i w ten sposób można będzie najskuteczniej łagodzić tarcia i antagonizmy między Zachodem a ZSSR Ale Cziczerin,—jak twierdzi Biesiedowski, — nie cieszył się zaufaniem Politbiura. Nieufność, cechująca przedstawicieli tej instytucji wobec Cziczerina, znalazła,—między innemi,—swój wyraz w mianowaniu Litwinowa zastępcą komisarza spraw zagranicznych i oficjalnym kontrolerem jego polityki. Między Litwinowem a Cziczerinem od pierwszej chwili panowały bardzo naprężone stosunki, a w pewnej chwili Litwinow zapoczątkował przeciwko swemu zwierzchnikowi jawną ofenzywę.

Z całej tej czwórki, — zdaniem Biesiedowskiego,—jedyną osobistością, która mogła do pewnego stopnia imponować zagranicą. był Cziczerin. Wykształcony, władający językami, znakomicie ułożony towarzysko, obznajmiony ze zwyczajami zagranicznemi i z europejskiemi metodami pracy dyplomatycznej, Cziczerin nadzwyczaj szybko wybił się na pierwsze miejsce wśród dyplomatów sowieckich. Zdaniem Biesiedowskiego, Cziczerin był przekonany, iż sądzonem mu będzie odegrać historyczną rolę w charakterze pośrednika między dwóma różniącemi się od siebie zasadniczo systemami: sowieckim a niesowieckim. Był on przepojony świadomością, iż ma do spełnienia dziejową misję, która polegać ma na łagodzeniu przeciwieństw między obu obozami aż do chwili wybuchu ostatecznego boju.

O walce Litwinowa z Cziczerinem w Politbiurze wiedziano bardzo dobrze, nie mieszano się jednakże do niej umyślnie, licząc na to, że naprężone stosunki między obu politykami ułatwią zarządowi Politbiura sprawozdanie kontroli nad działalnością komisarjatu spraw zagranicznych.

Po takiem scharakteryzowaniu ogólnej działalności komisarjatu spraw zagranicznych, Biesiedowski daje w swym artykule bardzo ciekawą charakterystykę poszczególnych wybitnych dyplomatów sowieckich, reprezentujących rząd moskiewski w państwach europejskich.

Hołd oficerów rezerwy m. Poznania Marszałkowi Piłsudskiemu.

POZNAŃ, 5-XI. (Pat). Podczas wczorajszego zebrania kontrolnego oficerów rezerwy P. K. U. Poznań uchwalono wysłać następujące dwie depesze: „Pan Marszałek Piłsudski. Warszawa, Belweder.—Zgromadzeni na raporcie kontrolnym oficerowie rezerwy miasta Poznań przesyłają Tobie, Panie Marszałku, ukochanemu swemu Wodzowi, budowniczemu Państwa i wychowawcy narodu polskiego, wyrazy hołdu, posłuszeństwa i miłości żołnierskiej".

„Pułkownik Wieniawa - Długoszewski, Komendant m. Warszawy.— Zgromadzeni na raporcie kontrolnym oficerowie rezerwy miasta Poznań solidaryzują się z formą i treścią czci i miłości, objawionej przez oficerów garnizonu warszawskiego w dniu 31 października Panu Marszałkowi Piłsudskiemu. w chwili wejścia Jego do gmachu sejmowego".

Ambasador W. Brytanji

złożył listy uwierzytelniające P. Prezydentowi Rzplitej.

WARSZAWA, 5.XI. (Pat). Dnia 5 listopada r. b. o godz. 12 w południe Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na Zamku Królewskim J. E. sir Williama Erskine, ambasadora W. Brytanji, który złożył swe listy uwierzytelniające.

Ex-dyktator w opałach.

KOWNO, 5.XI (Pat.) Woldemaras udzielił wywiadu korespondentowi „Sekmadenis", któremu między innemi oświadczył. że prośbę o przyjęcie go w poczet profesorów uniwersytetu złożył jedynie dlatego, że drogą nieoficjalną zawiadomiono go. iż wystarczy mu uskutecznić tę prostą formalność, ażeby otrzymać katedrę profesorską. Odrzucenie prośby z powodów czysto formalnych jest dla niego zupełnie niezrozumiałe. Uniwersytet posiada bardzo mało sił profesorskich, a katedra jego, mianowicie histo ja starożytna w chwili obecnej jest nieobsadzona. Prośby o przyjęcie do grona profesorskiego uniwersytetu Woldemaras więcej nie powtórzy.

Plany na przyszłość są jeszcze u Woldemarasa niezupełnie jasne. Zagranicę nie chce wyjeżdżać, a nawet nie może, ponieważ nie posiada odpowiednich ku temu środków materjalnych. Ten brak środków materjalnych był już niejednokrotnie podkreślany przez Woldemarasa wobec interviewujących go dziennikarzy. Twierdzenie to jest więc w zupełnej sprzeczności z pogłoskami o zdefraudowaniu przez Woldemarasa kilku miljonów litów i kupieniu willi we Francji.

Woldemaras w dalszym ciągu mieszka w swem starem mieszkaniu w gmachu banku państwowego. Na miasto wychodzi rzadko, a jeśli wychodzi, to zawsze w towarzystwie dwóch młodych mężczyzn.

W swoim czasie Woldemaras zażądał dla siebie ochrony wojskowej, uważając, że grozi mu niebezpieczeństwo osobiste ze strony pleczkajtisowców. Ponieważ rząd odmówił tej prośby, Woldemaras ochraniany jest przez swych zwolenników.

Debata nad podjęciem stosunków dyplomatycznych Anglji z Z. S. S. R.

LONDYN, 5.X. (Pat). Dziś po południu Izba Gmin przystąpiła do debat nad podjęciem stosunków dyplomatycznych z sowietami.

Dyskusję zagaił minister Henderson, wygłaszając półgodzinne przemówienie, w którem zarzucił konserwatystom w ostrej formie prowadzenie szkodliwej dla Wielkiej Brytanji propagandy antyrosyjskiej. Henderson zaznacza, że wbrew przyciwnym poglądom, głoszonym przez prasę konserwatywną, stanowisko rządu sowietów faktycznie uległo w ciągu ostatnich miesięcy zmianie, czego dowodem jest podpisanie protokółu o propagandzie przed wymianą ambasadorów. Interesujący był ustęp w mowie Hendersona, gdy podkreślił on z naciskiem, że Komintern jest identyczny z rządem sowieckim, i że wobec tego dał on Dowgalewskiemu do zrozumienia, że za wszelką propagandę Kominternu, skierowaną przeciwko Wielkiej Brytanji będzie Henderson uważał rząd sowietów za odpowiedzialny w myśl podpisanego protokółu o propagandzie. Zaznaczając wreszcie, że rząd brytyjski pod względem gospodarczym dużo utracił wskutek zerwania stosunków, Henderson, powołując się na ogłoszony niedawno raport komitetu anglorosyjskiego, wyraził nadzieję, że nawiązanie stosunków da Wielkiej Brytanji stosowne korzyści gospodarcze.

W imieniu opozycji konserwatywnej zabrał następnie głos Baldwin, stwierdzając, że mimo rzekomej ewolucji rządu sowieckiego, w ciągu 10 lat hasło rewolucji wszechświatowej pozostało nadal aktualne. Baldwin zastrzegł się przeciwko przypuszczeniu, jakoby konserwatyści życzyli sobie powrotu caryzmu, lecz podkreślił, że stronnictwo jego, nauczone doświadczeniem, nie wierzy, żeby bolszewicy wyrzekli się na serjo propagandy. Baldwin, cytując stanowisko Kelloga w sprawie stosunku Stanów Zjednoczonych do sowietów, uważa, że ze strony Wielkiej Brytanji niema powodu do zmiany obecnego stosunku do sowietów.

Po Baldwinie zabrał głos Lloyd George, który w imieniu liberałów wygłosił gorącą aprobatę polityki rządu w sensie nawiązania stosunków z sowietami. Jako argument Lloyd George przytoczył fakt, że prawie wszystkie państwa europejskie utrzymują stosunki z sowietami, nie obawiając się propagandy, nawet państwa sąsiadujące z Rosją. Nie obawiają się propagandy i Niemcy, które posiadają tak silną własną partję komunistyczną. Według Lloyd George'a, najskuteczniejszą propagandą komunizmu jest właśnie zerwanie stosunków, bo pozbawiając kraj korzyści gospodarczych, powiększa się nędzę i bezrobocie. Wreszcie Lloyd George podkreśla, iż należy wszystko uczynić ażeby Rosja wróciła do normalnych stosunków z resztą Europy, a zwłaszcza wstąpiła do Ligi Narodów, albowiem dopóki to nie nastąpi, niema mowy o rozbrojeniu, gdyż w obecnych warunkach niektóre państwa, sąsiadujące z Rosją, jak Polska i Rumunja, nie mogą praktycznie przeprowadzić u siebie rozbrojenia.

WIADOMOŚCI z KOWNA

SĄDY POLOWE.

Dnia 3.XI. w wielkiej tajemnicy rozpoczęły się sądy polowe w Kownie i Poniewieżu nad aresztowanymi jeszcze za czasów (24—27—VIII—29 r.) Woldemarasa przeważnie uczniami gimnazjalnymi i studentami. Wówczas było aresztowanych około 300 osób. Rząd Tubelisa zajęty likwidacją Woldemarasa i jego zwolenników zwlekał z decyzją co do oddania pod sąd polowy aresztowanych. Nawet rozeszły się pogłoski jakoby ta sprawa ma być skierowaną do normalnego sądu, lecz obawa przed posądzeniem o „słabe rządy" pchnęły i Tubelisa na drogę sądów polowych.

Sąd polowy w Kownie pod przewodnictwem pułk. Brazulewicza rozpatruje sprawę studentów Jakubenasa, Guczasa, Dagisa, Montwiłła, Begielisa, Lemberga, studentek Murzaite, Kudirkaite, gimnazjastów Galinisa 18 lat, Ausujusa 17 lat, Veleczka 18 lat, Szwedasa 17 lat, Szakurskisa 18 lat, robotników Bartuszko, Kiaupa, Fetingisa i inn. Razem 24 osoby.

Sąd polowy w Poniewieżu pod przewodnictwem dowódcy II bat. IV p. p. kpt. Broniewicza rozpatruje sprawę następujących osób: stud. Laużykasa, Żinolisa lat 18, Kisinasa, gimnazjastów Petryły lat 16, Grincericzów 2 braci 16 i 18 lat, Jankiewicza lat 18, Żiemonisa lat 18, robotników Mackiewicza, Szymonisa, Dombrowskiego, Norkunasa i urzędnika Pałsziunasa.

Oskarżenie wszystkich tych osób zbudowane jest na raportach prowokatorów Jurenasa, Joczysa i Kłastanskasa oraz na wymuszonych zeznaniach więźniów.

Wielu z oskarżonych grozi kara śmierci i prawie wszystkim dożywotnie więzienie.

Z obawy przed możliwem czynnem wystąpieniem rewolucyjnych organizacyj rozprawy sądów polowych odbywają się w korytarzach murów więziennych.

PRZED ZAWARCIEM TRAKTATU HANDLOWEGO LIT.-ŁOTEWSKIEGO.

W chwili obecnej w Kownie znajduje się poseł litewski w Rydze Dajlide, przyjazd którego do Kowna pozostaje w związku z mającemi się rozpocząć w najbliższej przyszłości pertraktacjami między Litwą a Łotwą odnośnie zawarcia traktatu handlowego. Dotychczasowe wstępne rokowania doprowadziły już kwestję zawarcia umowy handlowej do stadjum pozwalającego na rozpoczęcie rokowań ostatecznych.

MONOPOL ZAPAŁCZANY.

Jak komunikują, rokowania ze szwedzkim trustem zapałczanym dobiegły końca. Cena pudełka zapałek ustalona została na 12 centów, z których koszt własny wynosi 5 centów, banderola — 2 centy, zysk zaś w wysokości 5 centów podzielony zostanie między trustem szwedzkim i udziałowcami litewsk. Trust zamierza wykupić wszystkie litewskie fabryki zapałek.

ARESZTOWANIE PLECZKAJTISOWCÓW.

Litewska policja kryminalna otrzymała wiadomości, że na Litwę przybyli dwaj pleczkajtisowcy Wierzbiński i Bieliński i zamieszkali wpobliżu granicy polsko-litewskiej. Po okrążeniu domu, w którym znajdowali się poszukiwani, gdy policja chciała wkroczyć do wnętrza, nastąpił wybuch maszyny piekielnej, znajdującej się w posiadaniu osaczonych pleczkajtisowców. Wybuch jednak nie spowodował żadnych ofiar w ludziach. Aresztowani zaznaczyli, że zadaniem ich było rozpowszechnianie nielegalnej literatury oraz wykonywanie aktów terorystycznych. Między innemi mieli oni wysadzić w powietrze klub oficerski Ramove.

Amerykańska reklama

Na jednej z najbardziej ożywionych ulic wielkiego miasta amerykańskiego. którego nazwę pomijamy milczeniem, spotkało się pewnego wieczoru w czasie największego ruchu dwóch panów o wygolonych twarzach i sympatycznym wyglądzie. Gdy zbliżyli się do siebie na odległość kroku, pan w popielatym cylindrze odezwał się do pana w miękkim kapeluszu:

— Przepraszam bardzo, zdaje mi się, że miałem zaszczyt już gdzieś z panem rozmawiać.

— Nie, nie znam pana — odpowiada pan w miękkim kapeluszu.

— Osobliwe — rzecze drugi, dostatecznie głośno, aby go usłyszeli przechodnie. — Twierdzi pan, że mnie nigdy nie widział?

— Nigdy!

— Więc może pan pozwoli, że zadam mu jedno pytanie — ciągnie pan w popielatym cylindrze. — Zapytuję go, dlaczego pan już zdaleka tak mi się przyglądał?

W trakcie tej głośnej rozmowy zaczęli się gromadzić ciekawi.

— Panowie są świadkami — woła drugi, że nie przyglądałem się temu panu.

— Patrzył pan na mnie — rzecze pierwszy bardzo głośno. — Jeżeli pan jest dżentelmanem, odpowiesz na pytanie, dlaczego pan mi się tak przyglądał.

— Nie znam pana — rzucił drugi — uważam pytanie jego za niewłaściwe i...

— Proszę bardzo, mów pan dalej, co ma oznaczać to „i"... —

— Co pan chce przez to „i" powiedzieć?

— Uchylam się od odpowiedzi — odpiera drugi spokojnie i zwraca się do otaczających, którzy przysłuchiwali się tej szczególnej utarczce słownej z coraz bardziej wzrastającem zainteresowaniem. — Panowie przyznają, że nie powiedziałem nic złego.

— A więc pomyślał pan! Czyż nie tak, panowie? — pyta pierwszy pan wzburzonym tonem.

— Nie odpowiem i na to pytanie — gdyż...

— Co oznacza to „gdyż" — przerywa pan w popielatym cylindrze. — Pan chciał napewno powiedzieć: „Ani myślę zadawać się dłużej z jakimś drapichrustem".

— Tego nie powiedziałem — odpiera pan w miękkim kapeluszu. — Ale...

— Co pan chce powiedzieć znowu przez to „ale"?

— Nic, mój panie.

— Pan wymówił słowo „pan" ze szczególną intonacją.

— Nie zdaję sobie z tego sprawy.

— Więc niech mnie pan nie gnębi dłużej swoją obecnością — rzuca ostro pierwszy pan.

— Mogę stać, gdzie mi się podoba, chociaż...

— Słowem „chociaż" chciał pan znowu mnie obrazić! — krzyknął pan w popielatym cylindrze.

Liczba gapiów wzrosła tymczasem pokaźnie.

— Pana... i obrazić? — odparł spokojnie pierwszy. — Ani mi to nie przeszło przez głowę.

— A to co znowu?

— Nic, oprócz...

— Co pan rozumie przez to słowo „oprócz"?

— Przez słowo „oprócz" chciałem tylko powiedzieć — rzecze drugi, że pan jest osioł, panie!

— Grzmotnij go pan w gębę — poradził ktoś z gapiów. — Zastrzel go pan!

Na te słowa pan w popielatym cylindrze kładzie kapelusz na ziemi i zakasuje rękawy.

— No, teraz pan odpokutujesz!

— Spróbuj tylko! — odpowiada drugi. — A ja powtarzam raz jeszcze, że jesteś pan osłem.

— Dobrze!! — wrzasnął pierwszy. — A wiesz pan, że ja ci za to zęby wybiję?

— Spróbuj pan tylko!

— Pewnie, że spróbuję — i uderza pana w miękkim kapeluszu w twarz z taką siłą, że ten padł na chodnik.

Podniósł się straszliwy tumult. Widzowie pochwycili bezczelnego napastnika mocno, aby go należycie ukarać. Lecz pobity podniósł się szybko, stanął przed swym przeciwnikiem, którego publiczność chciała już linczować i oznajmił spokojnie:

— Panie i panowie! Proszę popatrzyć na moje zęby. Ani jednego nie brakuje! — Po tych słowach otworzył usta, ukazując dwa rzędy błyszczących białych zębów. — Panowie, słuchajcie i zapamiętajcie to sobie: Moje zęby są sztuczne. Firma Martens and Co. wyrabia niezniszczalne zęby sztuczne, najlepsze zęby sztuczne!

Na to pierwszy pan bierze drugiego pod rękę i obaj wołają jednogłośnie:

— Polecamy państwu firmę Martens and Co. Tam zamawiajcie zęby sztuczne!

Poczem obaj oddalają się spokojnie.

Jarosław Haszek.

Trzęsienie ziemi.

BUDAPESZT, 5.XI. (Pat). Aparaty sejsmograficzne budapesztańskiego obserwatorjum astronomicznego zanotowały dzisiaj o godzinie 8 m. 54,5 trzęsienie ziemi, którego odległość ogniska obliczono na 140 klm. od Budapesztu. Skutki trzęsienia ziemi, które w Budapeszcie trwało 10 minut, dały się odczuć na całym obszarze Węgier.

POLSKA W PRZEKROJU HOTELOWYM.

W roku przyszłym otwarta ma być w Poznaniu międzynarodowa wystawa komunikacji i turystyki. Przypomina to nam ujawniane co pewien czas wysiłki zmierzające do ożywienia ruchu turystycznego w Polsce. Ogromnie chcemy by cudzoziemcy zwiedzali Polskę, żeby ją poznawali, podziwiali, no i — oczywiście — przywozili obce waluty.

Rzeczywiście mało który kraj posiada taką rozmaitość krajobrazów, mało gdzie jest tyle do widzenia, co u nas. Ale nie dość takie skarby pozwolić cudzoziemcom oglądać.

Tak się złożyło, że przez 7 tygodni musiałem tłuc się po całej Polsce. Jednym tchem objechałem 40 miast, miasteczek i mieścin. Studjów krajoznawczych, rzecz prosta, nie przeprowadziłem, ale jedną rzecz poznałem — to hotele. Kilka dobrych litrów krwi kosztowała mnie ta nauka i przypuszczam, że dziś wdzięcznie mnie wspomina nie jedno pokolenie pluskiew. Ale mniejsza o to. Hotel stanowi tak wdzięczne obserwatorjum kultury, że nie żal dać tu sobie trochę krwi utoczyć.

Hotel, to pewnego rodzaju reprezentacja, to najmiarodajniejszy wykładnik tego, jek sobie przeciętny obywatel Kiernozi, czy innej Pipidówki wyobraża zasadnicze potrzeby europejczyka. Najczęściej bywa tak, że to, co hotelarz uważa za rzecz konieczną dla siebie samego, tem również częstuje swego gościa. W Szwajcarji daje mu puchowe pierzyny i piernaty. Dlaczego?... Tylko dlatego, że on sam nie umie inaczej sypiać. U nas hotelarz nie ma takich grymasów. „Główna rzecz — powiada mi jeden z nich — czyste sumienie. Jak człowiek ma czyste sumienie, to się nawet na brudnem prześcieradle loskonale wyśpi". W słonecznej Italji zastaję w numerze puszkę z napisem: „Polvere contra gli insetti". „To — objaśnia numerowy — przyda się gościowi jeżeli ma słaby sen". W rosyjskiem mieście Aleksandrowsku był ongi wielki hotel, mający dwa hole: jeden dla plebsu, drugi dla „barinow". Otóż właśnie w tym ostatnim widniało na ścianie ostrzeżenie: „W tej izbie nie wolno ordynarnie wymyślać i pluć na podłogę" Już z tych paru przykładów widać że hotel daje pewne pojęcie o kraju i jego mieszkańcach.

Polskę można podzielić na trzy strefy wygód hotelowych.

W każdej z nich sprawa np. wody, inaczej zupełnie jest postawiona. Jeżeli przeprowadzimy linję od Katowic do Wilna (stanowi to najdłuższą przekątnię terytorjum Rzplitej), to tylko na jej odcinku południowo-zachodnim woda uważana jest za przedmiot najpierwszej potrzeby, który winien być dostarczany á discretion. W takim Bielsku, Cieszynie, Katowicach — masz, człowieku, wody ile ci się podoba. Kąp się, pław, choćby cały dzień — hotelarz uważa to za twoje prawo.

Ale proszę pojechać nieco dalej na północo-wschód. Oto obrazek... nie powiem typowy, ale w każdym razie częsty. W numerze piękna porcelanowa umywalnia z dwoma kranami, a jakże!... Na jednym napis: „zimna", na drugim: „ciepła". Odkręcisz jeden kran — nic. Odkręcasz drugi — ani marzenia. Wołasz numerowego:

— Proszę mi dać inny numer. Tu krany nie funkcjonują.

— Kiedy, proszę pana, w innszych pokojach także samo zepsute.

— To czemu nie naprawicie?

— Hi!... bo to raz się naprawiało? Dopiru dwa miesiące temu reparowali Bez dwa dni kapało, a potem przestało.

— Więc co będzie?

— Ano co ma być? Przyniesę panu.

W tej **d r u g i e j** strefie ludzie teoretycznie uznają potrzebę wody — i nietylko zimnej. ale nawet i ciepłej. Wobec tego urządzają odpowiednie instalacje, następnie starannie je psują i koniec. Teorji stało się zadość... praktyka niebardzo się umie do niej stosować; więc wspaniała umywalnia służy za dekorację numeru, za dowód, że nie pozostajemy w tyle za Europą.

Posuńmy się wszakże trochę jeszcze dalej na północo-wschód, do strefy **t r z e c i e j**. Tu już nie tylko wodociągi miewają kaprysy. Najzwyczajniejsza pompa podwórzowa też potrafi grymasić. Tu po miękką wodę służba czyni wyprawy na dalekie place. Nic więc dziwnego, że hotel wydziela ją porcyjkami i to tylko zimną. A masz, bracie, w głowie zbytki, kipiątku tobie się zachciało, tak płać osobno... Jeśli samowar nastawiony — dlaczego... — możno podać. Tylko to już musi, jakiś farmazon.

Po mieścinach stosunki na tle wodnem bywają jeszcze bardziej sielankowe. Niekiedy lokator otrzymuje tu miskę terminowo, na chwilę, bo — drugi gość czeka. Za umywalnię służy doskonale krzesełko. Zresztą nie wszyscy pensjonarze są aż tak wymagający. Przecież umyć się można i bez miski. Byle tylko jakieś wiaderko i kubek. Bierze się trochę wody do ust do ręki kawałek mydła i człowiek wypucuje się aż miło. Tylko nie trzeba udawać amerykańskiego miljardera, który obejść się nie może bez fajansów.

A teraz popatrzmy jakie sprzęty uważa u nas hotelarz za rzeczy w numerze niezbędne?

Otóż na wspomnianej linji Katowice-Wilno jedynie w pierwszej strefie umeblowanie pokojów bywa planowo skompletowane. Gość zgóry może być pewny, że czy weźmie N-r 1, czy 41, znajdzie tam i szafę, i stolik nocny, i koziołek pod walizę, i szaragi... słowem bez czego trudno obejść się tak w nocy, jak i we dnie. Przytem wszystko będzie z jednego drzewa jednego rysunku.

Pewności tej nigdy nie mam w strefie drugiej (tej z popsutemi kranami). Tu w każdym pokoju zastaniesz inny komplet, najczęściej strasznie eleganckich, sprzętów. Jedno krzesło gięte, drugie wyściełane, łóżko dębowe, szafa orzechowa i t. d. Tu nierzadko są rozmaite kalectwa: stół się kiwa, fotel ma wyłamaną nogę, stolik nocny nie chce się zamykać— trzeba pod drzwiczki wtykać zwitek papieru. Tu można otrzymać wspaniałe lustro w złoconej ramie, ale niema na czem powiesić ubrania, znajdziesz filigranową niepotrzebną kozetkę, ale brak stołu do napisania listu... Właściciel chce przedewszystkiem olśnić gościa szykiem więc prawie zawsze ozdabia ściany cudnemi oleodrukami (zwłaszcza powodzenie ma srogi Otello, proszący dożę o rękę nadobnej Desdemony), ale stół może mieć tylko trzy nogi i nie chce stać inaczej jak w kącie, gdzie światło lampy nie sięga.

Jeszcze inaczej sprawa meblunku przedstawia się w trzeciej strefie; tej studziennej. Tu ludzie nie lubią nowinek. Dość często więc urządzenie kompletują antykami. I to autentycznemi pięknemi antykami. Stare jesionowe łóżka, wysokie mahoniowe kanapy, stylowe komody. Parjasom tym łatwiej wybaczyć kalectwa niż tandecie strefy poprzedniej. Tu rzadkością nie jest szafa, która nietylko zamknąć się nie daje, ale i otworzyć jej nie sposób...

— Po djabła mi taki grat? — pytam numerowego.

— Cóż, panoczku — odpowiada z flegmą — zawsze co szafa, to szafa. Nie spalić nam jej.

Ma się wrażenie, że hotelarzowi chodzi przedewszystkiem o zapełnienie olbrzymich landar, których czwarta część wystarczyłaby gościowi.

Zato w zajazdach małomiasteczkowych umeblowanie bywa zupełnie spartańskie. Łóżko, jedno krzesło, stolik (nie zawsze) i gwóźdź, wbity w ścianę... Dosyć. Skromność tę wynagradza tolerancja gospodarza, który patrzy przez palce na maniery swoich klijentów i nie krępuje ich żadnemi przepisami.

A owe przepisy to także szczegół wielce charakterystyczny. Niekiedy rzucają one bardzo ciekawe światło na kulturę obyczajów. Oto np. w jednym z pierwszorzędnych hoteli w Poznaniu znajdują się takie pouczenia: „Nie używać firan i bielizny do czyszczenia obuwia".

Większość hoteli w Polsce nie wydaje więc kulturze obyczajowej kraju zbyt pochlebnego świadectwa. Nie można jednak twierdzić, iż na tem polu nic się nie poprawia. Przeciwie.

Nie wiem jak powiodły się inne zamierzenia gen. Składkowskiego; ale wątpliwości nie ulega, że jego twarda ręka bardzo poprawiła stan higjeniczny hoteli naszych. Spora ich część jest już odpchlona, odpluskwiona. Pająkom też się gorzej powodzi, bo stare tapety zastępuje farba olejna. Gospodarze klną, ale, w obawie kar, czyszczą, szorują, malują, uczą gości wodę spuszczać, buty wycierać, pluć tylko do spluwaczek i t. d. Powiem nawet, że gorączka ta widoczniejsza jest na prowincji, zwłaszcza kresów wschodnich niż w pobliżu Warszawy oraz w wielkich miastach.

*

Sprawa podniesienia hotelarstwa w Polsce jest pierwszym warunkiem ożywienia turystyki. Nie można spraszać do nas zagranicznych gości, dopóki europejczyk nie znajdzie tutaj nawet w podrzędnym hoteliku, prymitywnych wygód, niezbędnych kulturalnemu człowiekowi.

Na tem polu wiele zdziałać może wola jednostek, energja sfer kierowniczych państwa. Nie należy jednak zapominać, że czynnikiem naprawdę decydującym jest podniesienie stopy życia miejscowej ludności.

Benedykt Hertz.

WIEŚCI I OBRAZKI z KRAJU

Z głębokiej wsi.

Jesień już na dobre zapanowała. Błoto, deszcze i wczesna ciemność odgradzają wioski, dwory i miasteczka jedno od drugiego; tempo życia usypia, bezwład takiś ogarnia, nuda wieczorem obejmuje całą świadomość człowieka, a co za tem idzie brak ochoty do wszystkiego.

Najsmutniejszy jest chyba los licznych urzędników w małych osiedlach. Często z dalekich stron przybyli, bez znajomości, rodziny i stosunków, bez godziwych rozrywek z niedostatecznemi pomocami umysłowemi, oddani są na pastwę nudy i złych instynktów. Nic też dziwnego, że pijaństwo i gra w karty jest tak częstym grzechem tych ludzi, powoli wykolejanych warunkami, w których żyją. Bo proszęż sobie wyobrazić wieczory, te nasze długie wieczory jesienne i zimowe, kiedy to o 3-ej po południu już mrok ziemię ogarnia, zajęcia skończone i literalnie nic niema do roboty, trochę książek z miejscowej bibljoteki przeczytane dawno, towarzystwa właściwie niema, a te nieliczne rodziny urzędnicze, aptekarz, felczer, drobny kupiec, nauczyciel, nie mają gdzie się zebrać. Kończy się tem, że najmniej do tego usposobiony człowiek gotów się rozpić i wykoleić, zalewając robaka, nudy i zniechęcenie. Na ratunek tym wszystkim niebezpieczeństwom występują: domy ludowe, lub ogniska kolejowe, radjo i odczyty.

Miejsca zbiorowych zebrań mnożą się na szczęście coraz liczniej na ziemiach naszych, kluby i sale zebrań, świetlice, czy to wojskowe, kopu, czy strzelca, czy ogniska kolejowe, każde staje się ośrodkiem zamiany myśli, jakiejś akcji kulturalnej, wspólnoty.

I gdy się ogląda czyściutką, niewielką strażnicę Kopu np. w punkcie Zahacie, nad granicą, z ogródkiem, świetlicą, bibljoteczką, kuchnią wzorowo utrzymaną, sypialnią żołnierzy idealnej czystości, gdy się potem widzi w prostej chacie wyporządzoną świetlicę strzelca, gdzie 20—30 młodych chłopaków, zamiast pić i rżnąć się nożami na wieczorynkach, uczy się służyć krajowi i nabiera elementarnych wiadomości o świecie gdy się zwiedza te ubogie, ale sympatycznie urządzone ogniska kolejowe, pełne słuchaczy, dochodzi się do przekonania, że dużo w tym kierunku zrobiono wysiłku, by podnieść poziom kulturalny klasy, pracującej u nas. Ale oczywiście nie wyzyskano jeszcze wszystkich możliwości, by tym ludziom dobrej woli dopomóc w ich pracy. I muszą im przyjść z pomocą mieszkańcy większych ośrodków kulturalnych w pierwszem miejscu Wilna.

Słyszeliśmy o szczęśliwej myśli Zw. Literatów zorganizowania sieci odczytów i produkcyj artystycznych, obejmujących miasta powiatowe, ale pozostają do obsadzenia mniejsze osiedla. Zawsze się w nich znajdą żołnierze, młodzież, urzędnicy, kolejowcy, gotowi posłyszeć żywe słowo, wejść w kontakt z kimś przybyłym ze „stolicy", pogadać o kłopotach i potrzebach, zahaczyć jakimś projektem lub potrzebą. A cóż dopiero jeśli ten prelegent jest też przypadkiem dziennikarzem, wtedy zapotrzebowania sypią się jak z rogu obfitości, jakby prasa wszechmocnie mogła wszystkiemu zaradzić. Pewnie i może i jest jej obowiązkiem sygnalizować potrzeby obywateli, gdybyż wszystkie wyrażone za pomocą gazety życzenia się ziściły!

Oto los dał mi zajrzeć aż na północno-wschodnie krańce Rzeczpospolitej, pomiędzy Głębokiem a Zahaciem, stwierdzić dzielne poczynania ognisk kolejowych w Królewszczyźnie, gdzie pracuje zespół teatru amatorskiego, w Zahaciu dopiero ma się budować ognisko, ale odbywają się odczyty i pogadanki. Co potrzeba? A no opieki nad matką i dzieckiem, cała ta połać kraju takiej stacji nie posiada, a w Głębokiem, Królewszczyźne i Prozorokach wielce by się przydały, gdyż np. okolice tego ostatniego miasteczka mają wioski mocno przeżarte gruźlicą, która, zwłaszcza u dzieci, szerzy się nieomal nagminnie.

Jako środek kulturalno-oświatowy prócz odczytów, o które bardzo proszą (byle przystępne i na tematy swojskie, realne), potrzebne są kina, sale są wszędzie, dobrzeby było wysyłać tam jakieś propagandowe obrazy, objeżdżające z miejsca na miejsce ogniska i sale stacyjne. Oczywiście potrzebne są wszędzie dobre książki. Dobre to znaczy nie odwieczne, kryminały Wallace'a, jednostajne opowieści o zdobywcach złota Jack Londona i detektywne powieści Conan Doyle'a.

Trzeba sią starać — i oto zadanie dla naszych literatów — wprowadzić na ńowo gust do autorów swojskich i jeśli awanturnicze przygody nęcą czytelników, którzy po wojnie potrzebują jaskrawych sensacyj, to dawajmyż im lekturę apoteozującą energję życiową, ale nie zbrodniczość, gdyż tej mamy aż nadto wiele teraz.

Miejmy nadzieję, że w porozumieniu z organizacjami kulturalnemi Ognisk Kolejowych, Strzelca, Zw. Młodzieży i t. p. potrafi Wilno rozsyłać na prowincję promienie światła, jak to jest tej prastarej stolicy zadanie i obowiązek. **H.R.**

B. uczniowie gimnazjum białoruskiego skazani na więzienie.

Sąd okręgowy w Baranowiczach rozpatrywał sprawę b. uczniów gimnazjum białoruskiego w Wilnie, Pasynki i Kabuszki, którzy zostali usunięci z gimnazjum za potajemną propagandę komunizmu, a po usunięciu wstąpili do Towarzystwa Szkoły Białoruskiej, gdzie już całkiem jawnie zajęli się propagandą komunizmu.

Obaj kierowali robotą wywrotową na terenie powiatu baranowickiego i nieświeskiego. Śledztwo i rewizja wykazały całkowitą winę oskarżonych.

Sąd po zbadaniu świadków i dowodów skazał obu podsądnych po 4 lata ciężkiego więzienia każdego.

26 więźniów zbiegło z Łohojska.

Jak nam donoszą z pogranicza polsko-sowieckiego, w Łohojsku z 3 na 4 b. m. z więzienia w Łohojsku po stronie sowieckiej zbiegło po wyłamaniu krat i rozbrojeniu wartowników 26 więźniów przeważnie politycznych. Trasa ucieczki prowadziła w kierunku granicy polskiej. Władze sowieckie podjęły natychmiast pościg, który doprowadził do starcia zbiegów z konnym oddziałem pościgowym. Wywiązała się formalna walka. Zbiegli więźniowie, którzy po drodze zdążyli zaopatrzyć się w broń palną i granaty stawili nadspodziewanie zacięty opór.

Blisko półtoragodzinna walka zakończyła się przedarciem się 12 zbiegów przez otaczający ich kordon. Na polu walki pozostało 6 zabitych i kilku rannych. Obława trwa w dalszym ciągu.

Zbiegli więźniowie ukryli się w lasach, położonych w obrębie odcinka granicznego Radoszkowice. Przejście w kierunku granicy polskiej zamknięte zostało przez straż graniczną.

Powody zagadkowej śmierci wyjaśnione.

W początkach zeszłego miesiąca donoszono o zagadkowej śmierci niejakiego Jerzego Pirsztela. Obecnie ukończone dochodzenie ustaliło, że Jerzy Pirsztel wrócił w dniu 6 ub. m. do domu zupełnie pijany. W nocy zlazłszy z pieca uderzył głową o drzewo stojące koło pieca, a następnie dowlókł się do cebra z wodą nachylił głowę i wpadł do wody. Ponieważ nikogo z domowników nie było nikt nie pospieszył z pomocą i Pirsztel zmarł w cebrze.

Sekcja zwłok wykazała, że śmierć nastąpiła skutkiem zapełnienia organów oddechowych wodą.

Żona przyznała się do zabójstwa męża.

Jak wiadomo w dniu 27 września znaleziono nieżywego w ziemiance zabitego siekierą Józefa Korzeniowskiego, mieszkańca wsi Bojary, gminy krewskiej, który zaginął w dniu 27 sierpnia. Dochodzeniem ustalono, że Korzeniewski został zamordowany przez swoją żonę Marję. Przyznała się ona do winy.

Zeznała ona, że zabiła męża w nocy, kiedy położył się spać, zadając mu dwa ciosy siekierą w szyję. Po dokonaniu zabójstwa wykopała w ziemiance, gdzie mieszkali, dół i włożyła do niego trupa. Następnie Korzeniowska wyjechała do wsi Słoboda, gminy polańskiej. Tam też ją aresztowano.

BRASŁAW

+ **Podziękowanie.** Grono nauczycielskie VII-io klasowej Szkoły Powszechnej w Brasławiu ma zaszczyt niniejszem podziękować publicznie pp. Gośkowej Jadwidze i Krajewskiej Zofji, za ofiarność bezinteresowną, a tak bardzo wydatnej pomocy przy urządzaniu pochodu szkolnego, który odbył się w dniu 3 b. m. w Brasławiu, w Kolonji Urzędniczej.

Za grono nauczycielskie
Lipiński Aleksander.

Pocztowa Kasa Oszczędności komunikuje,

iż dla wygody klijenteli i odciążenia kas centrali, uruchomiona zostanie w najbliższym czasie w gmachu P. K. O. przy ulicy Królewskiej 3, obok już istniejącej jednej kasy dodatkowa kasa, w której będą załatwiane czynności, związane z wykupem weksli inkasowych i dyskontowych, przyjmowanie wpłat na rachunki czekowe i wystawianie zgłoszenia na otwarcie rachunków czekowych, uskutecznianie wypłaty oszczędnościowe do wysokości 100 zł., a wkłady, wystawianie nowe książeczki oszczędnościowe i przyjmowanie.

Narazie kasa dodatkowa czynną będzie tylko w dniach 1-go, 15-go 30-go względnie 31 każdego miesiąca oraz w dniach większego napływu klijentów.

Należy przypuszczać, że klijentela P. K. O. zamieszkała w tej dzielnicy miasta, chętnie korzystać będzie z usług tych kas, oszczędzając sobie w ten sposób straty czasu na chodzenie do bardziej odległych urzędów pocztowych, względnie do kas P. K. O. przy ulicy Jasnej.

Uzupełnienie obchodu jubileuszowego USB.

Uzupełnieniem obchodu jubileuszowego Uniwersytetu Wileńskiego była uroczystość złożenia wieńców na grobach profesorów U. S. B. pochowanych na cmentarzu ewangelickim, o których jakoś zapomniano w dniach 9—11 października. Uroczystość ta odbyła się w niedzielę ubiegłą z inicjatywy gminy ewangelicko-reformowanej z udziałem licznych jej przedstawicieli i niestety *jedynego* tylko reprezentanta uniwersytetu w osobie prof. Kłosa.

Przy każdym nagrobku składano wieńce, a ks. pastor Lope wygłaszał krótkie przemówienia, zawierające zwięzły życiorys z podkreśleniem zasług zmarłego. Zaczęto od pięknego grobowca-kaplicy prof. dr. Jana Fryderyka Niszkowskiego, głośnego w swoim czasie chirurga. Następnie złożono wieńce na grobach prof. Jana Wolfganga, prof Woelcka, prof. Adama Ferdynanda Adamowicza, zmarłego w r. 1881, oraz dwóch profesorów Abichtów — ojca Jana Henryka i syna Adolfa. Na grobie prof. Benjamina Hausteina, wykładającego na uniwersytecie wileńskiem literaturę niemiecką i angielską złożyła wieńce jego prawnuczka p. Zofja Haustein, obecna na cmentarzu ze swoją matką p. Anną Haustein, jedyna z krewnych zmarłych profesorów, biorąca udział w tej uroczystości.

Ostatni z profesorów, spoczywających na tym cmentarzu należał już do odrodzonego uniwersytetu. Nad grobem zmarłego przed paru laty prof. Stanisława Bahusz-Siestrzeńcewicza, wybitnego artysty-malarza przemówił krótko i serdecznie prof. Kłos. Podziękowanie p. Wacława Studnickiego pastorowi Lopemu za zorganizowanie obchodu i liczne przemówienia zakończyło skromną tą uroczystość, na której nie był obecny żaden przedstawiciel Wydziału lekarskiego U. S. B. mimo, iż pięciu spoczywających na cmentarzu ewangelickim profesorów należało do niego za życia.

Uroczystość na cmentarzu poprzedziła akademja, zorganizowana w piątek w lokalu gminy ewangelicko-reformowanej, na której wystąpił z obszernym odczytem p. W. Studnicki oświetlając ujemne strony Akademji Wileńskiej, jako placówki wyznaniowej, założonej przez jezuitów przedewszystkiem w celu zwalczania reformacji.

KRONIKA

Środa 6 Listopada	Dziś: Leonarda W. Jutro: Nikandra i Karyny. Wschód słońca—g. 6 m. 33 Zachód . —g. 16 m. 7

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologicznego U. S. B. z dnia 5 XI—1929 roku.

Ciśnienie średnie w milimetrach	767
Temperatura srednia	+ 5 C°
Opady w milimetrach	5
Wiatr	południowo-zachodni.

Uwagi: pół-pochmurno.
Minimum: + 2
Maximum: + 8
Tendencja barometr.: stan stały.

Od Redakcji.

Po otrzymaniu wczoraj pierwszych wiadomości z Warszawy o odroczeniu sesji zwyczajnej Sejmu na dni 30 wydaliśmy dodatek nadzwyczajny rozchwytywany na mieście przez spragnionych wiadomości Wilnian.

OSOBISTE

— **Pan wojewoda Raczkiewicz** powrócił w dniu wczorajszym z Warszawy do Wilna i objął z dniem dzisiejszym urzędowanie.

— **Prezydent m. Wilna mec. Folejewski** z powodu lekkiego przeziębienia w dniu wczorajszym nie urzędował. Chorego prezydenta zastępuje wiceprezydent p. W. Czyż.

MIEJSKA

— **Konkurs na stanowisko kierownika wydz. op. społ. magistratu.** W poniedziałek wieczorem w lokalu magistratu odbyło się posiedzenie komisji konkursowej wyznaczonej przez prezydenta miasta dla obsadzenia z konkursu stanowiska kierownika wydziału opieki społecznej magistratu m. Wilna. Z powodu jednak wielkiej ilości zgłoszonych kandydatur (43) — komisja nie zdążyła w przeciągu jednego posiedzenia zapoznać się ze wszystkiemi ofertami i definitywne rozstrzygnięcie konkursu odroczyła do następnego posiedzenia, które odbędzie się w dniach najbliższych.

— **Gruntowny remont lokalu kuchni ludowej.** Magistrat m. Wilna postanowił w najbliższych dniach przystąpić do kapitalnego remontu lokalu kuchni ludowej, mieszczącej się w murach Franciszkańskich. Koszt remontu obliczony jest na sumę 5000 zł.

WOJSKOWA

— **Dodatkowa komisja poborowa.** Dziś w lokalu przy ulicy Bazyljańskiej 2 urzędować będzie dodatkowa komisja poborowa dla wszystkich tych mężczyzn, stale zamieszkałych na terenie m. Wilna, którzy z jakichkolwiek bądź powodów, we właściwym czasie na komisję nie stawili się.

— **Zebranie kontrolne.** Dziś, 6 b. m. do zebrań kontrolnych (Arsenalska 5) mają się stawić wszyscy szeregowi rezerwy i pospolitego ruszenia urodzeni w roku 1889 z nazwiskiem rozpoczynającem się na litery N O i P. Jutro na litery R. T. U.

LITERACKA

— **Dzisiejsza 79-ta Środa Literacka** rozpocznie się o godz. 7.30 wiecz. w siedzibie Związku Literatów przy ul. Ostrobramskiej Nr. 9. Wypełni ją wieczór autorski Tadeusza Łopalewskiego (poezja i proza niedrukowana). Na sympatyków zapisać się można przy wejściu.

SPRAWY AKADEMICKIE

— **Związek Akademickiej Młodzieży Ludowej** wydał odezwę do nowowstępujących na U. S. B. akademików — córek i synów ludu, nawołującą do wstępowania w szeregi Akademickiej Młodzieży Ludowej. Walne zebranie członków Związku odbędzie się w lokalu Sekretarjatu Związku przy ul. Bonifraterskiej 6 m. 5, dnia 16 listopada o godz. 6-ej wieczorem.

Sekretarjat w którym odbywają się zapisy na członków, jest czynny codziennie od godz. 12—14 oraz w środy i soboty od g. 19 do 21.

— **Z Koła Prawników.** Ukazał się kolejny numer miesięcznika Prawo, organu Związku Akademickich Kół Prawniczych Rzeczypospolitej Polskiej. Zawiera ciekawe dane dotyczące życia akademickiego Wydziału Prawa i Nauk Sp. U. S. B. Do nabycia w cenie 50 gr. codziennie od 13—14 w lokalu Koła Prawników (w podwórku na prawo).

ZE ZWIĄZKÓW I STOWARZYSZEŃ

— **Wynik wyborów do Rady Wileńsko-Nowogródzkiej Izby Lekarskiej.** W dniu 3 listopada r. b. odbyły się w lokalu Izby Lekarskiej Wileńsko-Nowogródzkiej wybory na członków Rady Izby i ich zastępców.

Na członków Rady wybrani zostali:
Dr. Dr. Władysław Jakowicki, Wacław Bądzyński, Edward Czarnecki. Ludwik Łukowski, Tadeusz Stetkiewicz, Edmund Maciulewicz, Karol Kisiel, Juljusz Sumorok, Mieczysław Szymanowski, Romuald Sopoćko, Józef Skwirski, Leon Klott, Karol Przysiecki, Grzegorz Gierszun, Józef Kucharski, Karol Soroko, Wacław Odyniec, Eugenjusz Klemczyński, Bolesław Szniolis, Lejba Nachumowski, Grzegorz Giecow, Eljasz Globus, Herc Kowarski, Aleksander Galinowski, Jan Pióro, Bolesław Hanusowicz, Władysław Jabłonowski.

Na zastępców:
Dr. Dr. Eljasz Sedlis, Wiktor Maleszewski, Benjamin Kowarski, Jan Szmurło, Kazimierz Pawłowski, Witold Wołodźko, Mieczysław Trzeciak, Leon Jastrzębski, Marjan Moszyński, Piotr Czyż, Sobiesław Reyro, Jerzy Karuzin, Michał Łyczkowski, Józef Lasota, Marja Petrusewicz, Stefanja Załuska, Bolesław Bernatowicz, Samuel Lewande, Antoni Borowski, Rachmiel Zarcyn, Mojżesz Girszowicz, Michał Brodzki, Stanisław Fekiecz, Samuel Margolis, Cemach Szabad, Fałk Trocki, Izzak Efros.

SANITARNA

— **Choroby zakaźne.** W tygodniu ubiegłym władze sanitarne zanotowały na terenie miasta następujące wypadki zasłabnięć na choroby zakaźne: tyfus brzuszny 8; ospa wietrzna 5; płonica 22; błonica 5; odra 52; róża 2; krztusiec 5; gruźlica 4 (w tem jeden z chorych zmarł); świnka 1; wąglik 2 (jeden zmarł) i grypa 1.

Ogółem zanotowano 107 wypadków chorób zakaźnych, w czem dwa śmiertelne.

ZEBRANIA I ODCZYTY

— **Związek Oficerów Rezerwy** urządza cykl wykładów i odczytów Towarzystwa Wiedzy Wojskowej, na który zaprasza wszystkich oficerów rezerwy nie zrzeszonych w związku. Odczyty będą się odbywały co czwartek, o godzinie 18-ej punktualnie, w lokalu związku przy ulicy Mickiewicza 13.

Koledzy reflektujący na regularne uczęszczanie odczytów zechcą zgłosić się w sekretarjacie związku w godzinach 17.30—19.30

— **Z T-wa Chemicznego.** Dziś o godz. 7-ej wieczorem w sali wykładowej instytutu im. Jędrzeja Śniadeckiego (ul. Nowogródzka 22) staraniem Polskiego T-wa Chemicznego p. magister Antoni Basiński wygłosi ciekawy odczyt n. t. „Rozwój teorji elektrolitów".

Wstęp wolny.

— **Odczyt dyr. Zelwerowicza.** Dziś, 6 listopada odbędzie się staraniem patronatu więziennego odczyt dyr. Zelwerowicza pod tytułem „Co o teatrze wiedzieć należy" na rzecz schroniska dla dzieci. Bilety przy wejściu na salę w cenie 1 zł. 50 gr. i 50 gr. akademickie.

Z POCZTY

Celem zwiększenia pojemności i usprawnienia działania sieci telefonicznej w Wilnie dyrekcja poczt i telegrafów w jesieni r. b. rozpoczęła pierwsze serje robót związanych z budową podziemnej sieci telefonicznej kablowej. Roboty te, a mianowicie: układanie rur betonowych, bydowa studni i ustawianie szafek kablowych są na ukończeniu. Ogółem ułożono przeszło 13.000 metrów rur betonowych od 1 do 19 otworowych. Druga serja robót: wciąganie i łączenie kabli, jak również wykonanie dopływów kablowych do poszczególnych domów zostanie rozpoczęta po nadejściu z fabryki „Kabel Polski" w Bydgoszczy, zamówionych przez Min. Poczt i Telegrafów kabli telefonicznych. Planem robót kablowych objęto centralną część miasta, gdzie najdotkliwiej odczuwa się brak połączeń telefonicznych, a więc ulicę Mickiewicza, Dominikańską, Trocką, W. Pohulankę, Niemiecką, Wielką i Ostrobramską. W razie sprzyjających warunków atmosferycznych roboty drugiej serji zostaną rozpoczęte jeszcze w roku bieżącym. Zakończenie całokształtu robót przewiduje się w lipcu — sierpniu roku przyszłego, poczem przystąpi się do zniesienia słupów telefonicznych **wzdłuż głównych ulic miasta.** Jednocześnie prowadzi się własnemi siłami rozbudowę centrali telefonicznej w celu powiększenia jej pojemności do 3000 numerów. Nadmienia się że plan robót wobec ograniczenia kredytów został opracowany i zatwierdzony przez min. poczt i telegrafów na okres dwuletni i do tego terminu dostosowano tempo robót.

SPRAWY ŻYDOWSKIE

— **Jeszcze jeden Bank Żydowski.** Jak się dowiadujemy żydowska organizacja „Ortodoksów" poczyniła już kroki w kierunku uruchomienia w Wilnie banku który podporządkowany zostanie centrali banków „Ortodoksów" znajdującej się w Amsterdamie.

RÓŻNE

— **Demonstracja opozycji.** Wczoraj wieczorem na ul. Ad. Mickiewicza grupa zwolenników P. P. S. usiłowała urządzić demonstrację przeciwrządową wznosząc okrzyki na cześć Daszyńskiego. Policja szybko położyła kres tym zamierzeniom rozpraszając szczupłe szeregi manifestantów.

Z SĄDÓW

Bestjalski samosąd całej wsi nad rzekomym podpalaczem.

W połowie 1917 roku za czasów okupacji niemieckiej kraj cały przeżywał ciężkie chwile. Nędza, głód — wyniki od trzech lat trwającej strasznej wojny, wyniszczały ludność zarówno materjalnie jak i moralnie.

Mimo wszystko to co przeżyła wioska Krzywoznaki, gminy dołhinowskiej w czerwcu owego roku, należy do zdarzeń osobliwych nawet w tych stosunkach.

We wsi szerzyły się pożogi, trawiące gospodarstwa i szczupły dobytek. Sprawcy jednak mimo usilnych starań nie udało się wytropić. Wreszcie naogół władze ówczesne masowe te pożary przypisywały samym gospodarzom, którzy ogień wzniecali podczas potajemnie pędzonej samogonki.

Wśród takiej podnieconej atmosfery rozeszła się pogłoska, że podpalaczem jest Jan Manulik, przybyły z Rygi do swego brata Józefa gospodarza w tej wiosce.

Janem Manulikiem, rzekomym podpalaczem zainteresowały się władze bezpieczeństwa, które po przeprowadzeniu śledztwa, wobec bezpodstawności oskarżenia, sprawę przeciwko Manulikowi umorzyły, a jego samego uwolniły z aresztu.

Kiedy Manulik zjawił się ponownie w domu swego brata Józefa, nastąpiło wielkie wzburzenie wśród mieszkańców.

W pewnym momencie pochwycili oni domniemanego podpalacza, przyprowadzili go na podwórko Józefa Manulika i przywiązawszy do umyślnie wbitego pala przystąpili do swoistego badania delikwenta, zadając mu przy tem okropne razy i ciosy.

Po ukończeniu, kilka godzin trwającego „badania", które nie dało pozytywnych rezultatów, skatowanego przyprowadzono do chaty Józefa Manulika, gdzie go strzegł przez całą noc, uzbrojony w karabin, gospodarz Adam Apanasewicz.

Skoro świt na dziedziniec znowu zbiegła się niemal cała wioska.

Rozwydrzony tłum począł krzyczeć: „zabić go, zabić", a inni rzucili się na przywiązanego znów do pala, krępując go powrozami oraz skuwając nogi żelaznemi pętami. Wreszcie inni przystąpili do kopania tuż przy palu złowieszczego dołu.

Od zamiaru na skutek próśb Józefa Manulika, który prosił by nie czyniono egzekucji w jego zagrodzie, gdyż dzieci będą się bały, odstąpiono narazie, jednak delikwenta popędzono za wieś.

W pewnym momencie Manulik padł na kolana i głośno wzywał zmiłowania boskiego, jednak prowadzący go na powrozie Adam Apanasewicz, szrpnął go boleśnie i zmusił by szedł dalej.

O pół kilometra od Krzywoznak cały pochód zatrzymał się, a kobiety jak: Adela Dubanowiczowa, Katarzyna Nadolska i Emilja Apanasewiczowa przystąpiły do kopania dołu Całą akcją kierował Apanasewicz.

Gdy dół był już gotów, Apanasewicz i inni gospodarze wrzucili doń skrępowanego Manulika, a następnie Ignacy Nadolski wystrzelił z pojedynki, lecz broń nie wypaliła, wobec tego ze swej broni wystrzelił Kazimierz Dubanowicz, raniąc Manulika w ramię. W tym momencie nadbiegł Franciszek Manulik, który również ze swej pojedynki ranił nieszczęśliwego skazańca w ramię.

Kobiety zaś obrzuciły go kamieniami. Wreszcie żyjącego jeszcze Manulika zakopano w dole.

Po dokonaniu dzikiego samosądu, wszyscy udali się zadawoleni do domów.

Pożary jednak, jak się okazało, szerzyły się w dalszym ciągu.

O krwiożerczym samosądzie dowiedziały się władze.

Na miejsce egzekucji przybyła policja, sędzia śledczy, lekarz.

Rozkopano wskazane miejsce i istotnie znaleziono w dole, obok mnóstwa kamieni, ciało Jana Manulika, skrępowane powrozami którego nogi znajdowały się w pętach żelaznych. W nawpół otwartych ustach znajdowały się kamienie, całe ciało miało ślady licznych sińców i pręg krwawych, zaś w ranach postrzałowych znaleziono: ołów, szkło, kawałki żelaza i rąbanego kamienia. Wreszcie stwierdzono, że nieszczęśliwa ofiara samosądu zmarła z uduszenia, wobec zasypania ziemią.

Na skutek śledztwa aresztowano wszystkich biorących czynny udział w tym mordzie. Jednak wobec późniejszych wypadków wojennych dalszy bieg sprawy został przerwany.

Jednakże po nastaniu normalnych warunków, tę niezwykłą sprawę poprowadzono dalej, wychodząc z zasady, że zbrodnia, a tembardziej tak dzika nie może pozostać bezkarną.

Z pośród wszystkich oskarżonych jedynie Franciszek Manulik przyznał się, że pod wpływem okrzyków tłumu, nawołującego do zabójstwa wystrzelił do będącego już w dole Jana Manulika, raniąc go w ramię.

Inni podsądni do winy nie przyznali się zasłaniając się alibi, które jednak świadkowie odnośni nie potwierdzili.

Sprawa ta po dwunastu latach znalazła się na ostatniej sesji wyjazdowej sądu okręgowego i rozpatrywaną była w Mołodecznie przez pp. sędziów: St. Niekrasza, K. Brzozowskiego i M. Dmochowskiego. Oskarżał podprokurator p. Sosnowski.

Na rozprawę stawili się wszyscy oskarżeni prócz chorej Magdaleny Dubanowiczowej.

Świadkowie, jak funkcjonarjusze policji i milicji oraz okoliczni mieszkańcy, fakt tej masowej zbrodni ustalili ze wszyst. szczegółami, gdyż tak bezprzykładne zabójstwo, nawet w odległości 12-tu lat od chwili jego spełnienia nie mogło się zatrzeć.

Sąd, po przeprowadzeniu przewodu i wysłuchaniu obrony adw. Andrejewa i Augustynowicza, uznał wszystkich podsądnych za winnych udziału w wybrykach tłumu, wskutek czego nastąpiła śmierć Jana Manulika, przyczem Adam Apanasewicz brał udział w podżeganiu tłumu do tych wybryków, a Franciszek Manulik użył broni i skazał:

Franciszka Manulika na 8 miesięcy, a Adama Apanasewicza na 4 miesięce więzienia, przyczem na zasadzie ustawy o amnestji karę tę zmniejszono im do połowy.

Pozostałych oskarżonych, a więc Ignacego Nadolskiego, Kazimierza Dubanowicza Konstancję Nadolską, Emilję Apanasewiczową, Annę i Izabelę Andruszkiewiczowe, Wincentego Apanasewicza, Piotra Sierżanta i Magdalenę Leszkowiczową sąd skazał na 3 miesiące więzienia każdego z darowaniem tej kary na zasadzie amnestji. **Ka-er.**

Coraz lepiej.

P. Z. Turski, o którego awanturniczem zachowaniu się w restauracji „Polonia" pisaliśmy w numerze wczorajszym uczuł się dotknięty naszą notatką i zjawił się wczoraj w godzinach popołudniowych w naszej redakcji, manifestując swe oburzenie z powodu rzekomo nieprawdziwej relacji o zajściu w formie tak aroganckiej i wyzywającej, że tylko zawdzięczając zimnej krwi i taktowi sekretarza redakcji, do którego p. Turski się zwrócił, nie doszło do nowej awantury.

Pretensyj swych p. Turski zresztą nie potrafił sformułować wyraźnie, gdyż był zbytnio podniecony zarówno naturalnie, jak... sztucznie. O ile mogliśmy zrozumieć, p. Turski domagał się odwołania podanej przez nas notatki jako nieprawdziwej. Niestety, nie możemy tego uczynić, gdyż przebieg zajścia w restauracji „Polonia" został przedstawiony w ogólnych zarysach zgodnie z rzeczywistością. Drobne nieścisłości chętnie prostujemy: skrzypce istotnie nie zostały zdruzgotane na drobne kawałki, lecz jedynie połamane i poszkodowany skrzypek stratę swą ocenia zaledwie na 300 złotych. Zniszczenie całkowite cennego instrumentu kosztowałoby niewątpliwie o wiele więcej...

— **Zabezpieczenie grabarzy przed możliwością zakażenia się.** Jak się dowiadujemy wkrótce wydane zostaną przepisy w sprawie zabezpieczenia pracowników cmentarnych i grabarzy przed możliwością nabawienia się choroby zakaźnej, wskutek dotykania osób zmarłych na choroby zakaźne. Mycie zmarłych będzie się mogło odbywać tylko z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, więc w rękawiczkach gumowych i z użyciem chlorków odkażających.

NADESŁANE

— **„Polonja" w ostatniem swem wydaniu.** Sensacją dla Wilna są występy w restauracji „Polonja" popularnego w Polsce piosenkarza-conferenciera p. Zdzisława Kochańskiego, którego piosenki, utrzymane w dobrym tonie oraz żywy a stały kontakt z publicznością wytwarzają miłą atmosferę na sali.

Świetne tancerki, a więc pp. Liverti, Czerska, a zwłaszcza nieporównana czeszka p. Sears oraz doborowa orkiestra pod dyrekcją p. Leona Demenki składają się na pełnowartościowy program kabaretowy nie ustępujący tego rodzaju atrakcjom w stolicy.

Zaznaczyć należy, iż p. Zdzisław Kochański dał się już poznać zaszczytnie z audycji „Polskiego Radja" w czasie trwania P.W.K.

TEATR I MUZYKA

— **Teatr Miejski na Pohulance.** Dziś w dalszym ciągu ciesząca się niebywałem powodzeniem, pełna humoru i kapitalnych scen krotochwila Grzymały - Siedleckiego „Maman do wzięcia". Przygotowania do wystawienia najbliższej premjery „Sen nocy letniej" Szekspira w całej pełni.

— **Wieczór E. Orzeszkowej.** Ku uczczeniu pamięci Elizy Orzeszkowej w czwartek najbliższy, Teatr Miejski na Pohulance występuje z uroczystym wieczorem poświęconym twórczości wielkiej pisarki. Po przemówieniu prof. Kolbuszewskiego odegrane zostaną fragmenty z inscenizowanych nowel „A.B.C.", „Gloria Victis", „W zimowy wieczór". Znany utwor E. Orzeszkowej „W zimowy wieczór" ukaże się w inscenizacji W. Hulewicza. Spiewy, związane z akcją utworu wykona chór białoruski.

— **Teatr Miejski „Lutnia". Występ M. Gorczyńskiej.** Ulubienica Wilna Marja Gorczyńska wystąpi dziś na czele własnego zespołu w trzyaktowej komedji L. Verneuila „Radość kochania". Znakomita ta artystka w roli głównej Jorrah, tworzy prawdziwe arcydzieło gry, wywołując entuzjazm publiczności. W rolach głównych wystąpią artyści warszawscy W. Macherski, H. Sokołowska, F. Bay-Rydzewski, W. Pietruszyński i W. Ostrowski. Bilety można nabywać dziś od godz. 11 rano w ciągu dnia całego.

— **Poranek Ivonne Herr-Japy,** znakomitej pianistki z Paryża, odbędzie się nieodwołalnie w niedzielę 10 b. m. o godz. 12 w południe w sali Teatru Miejskiego „Lutnia". Bilety zawczasu do nabycia w kasie teatru „Lutnia" od godz. 11—9 wiecz.

RADJO

ŚRODA, dnia 6 listopada.

11.55: Sygnał czasu. 12.05: Poranek muzyki popularnej. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 15.40: Program dzienny, repertuar i chwilka litewska. 16.00: Komunikaty organizacyj społecznych. 16.15: Koncert orkiestry wojskowej 1 p. p. Leg. pod dyr. kap. Feliksa Koseckiego. 17.00: Audycja dla dzieci „Nauczycieie sieroty" zradjofonizowana nowela J. W. Kraszewskiego. 17.25: Niespodzianka. 17.45: Koncert. 18.45: Kwadrans akademicki. 19.05: Audycja wesoła: „Nareszcie w Paryżu" fragment V z powieści Lejkina „Nasi zagranicą". 19.30: Kurs języka włoskiego (lekcja 2), prowadzi dr. Janina Rostkowska. 19.45: Program na czwartek, sygnał czasu z Warsz. i rozmaitości. 20.05: „O poetach Kwadrygi" odczyt wygłosi Jerzy Wyszomirski. 20.30: Koncert, feljetony, komunikaty i muzyka taneczna.

CZWARTEK, dnia 7 listopada.

11.55: Sygnał czasu. 12.30: Koncert. 15.40: Program dzienny, repertuar i chwilka litewska. 16.00: Komunikat organizacyj społecznych. 16.15: Gramofon. 17.00: Nieco poezji. 17.15: Odczyt prof. Mościckiego. 17.45: Koncert. 18.45: Pogadanka radjotechniczna. 19.10 „Do przyjaciół książki" pogadankę wygłosi p. Zynda. 19.20: „Przygody misjonarza" odczyt wygł. prof. dr. Wincenty Lutosławski. 19.45: Program na piątek, sygnał czasu z Warsz. i rozmaitości. 20.05: Transmisja z Pohulanki. Uroczysta akademja ku czci Elizy Orzeszkowej. 22.15: Feljetony i komunikaty 23.00: „Spacer detektorowy po Euripie"

NA WILEŃSKIM BRUKU

— **Ujęcie złodzieja.** Zatrzymano w czasie rewizji w domu przy ul. Pożarowej 13 Jurańca vel Jurewicza Jana, u którego odnaleziono maszynę do pisania firmy Remington, skradzioną w wydziale opieki społecznej w magistracie. Maszynę zwrócono wydziałowi, Jurańca aresztowano.

— **Wypadki za dobę.** Od dnia 4 b. m. od godz. 9 do dnia 5 b. m. do godz. 9 zanotowano 81 wypadków — w tem kradzieży 3, opilstwa 11, przekroczeń administr. 53.

— **Kradzież.** W dniu 4 b. m. Fiszer Szmaja ul. Kasztanowa 2 zameldowała policji o systematycznej kradzieży ze sklepu przy ul. Rudnickiej 25 pocztówek w ilości 330 sztuk na sumę 49 zł. 50 gr. Kradzieży dokonał Wotoft Jan i Anna Abanasewicz. Sprawców kradzieży zatrzymano, pocztówki zwrócono poszkodowanej.

OFIARY.

Zamiast wianka na grób ś. p. doktorowej Marji Skarbek-Telczewskiej, żony przewodniczącego Centrali Średnich i Drobnych nieruchomości m. Wilna od zarządów dzielnicowych tegoż Związku na rzecz T-wa Popierania Oświaty wśród Pol. Młodz. pracującej w Wilnie 40 złotych.

Nie wolno pracować!

Pan B., właściciel sklepu odzieżowego, ze względu na złe czasy, sklep swój niedawno musiał zlikwidować. Jako fachowiec w handlu odzieżowym, w którym pracował przeszło 30 lat, rozpoczął poszukiwanie pracy w tej, tak mu dobrze znanej branży. Pomimo bezrobocia— znalazł ją prędko. Mianowicie, już po kilku dniach poszukiwania otrzymał od pana S. propozycję objęcia posady subjekta w jego sklepie gotowego ubrania. Proponowane przez pana S. warunki były zupełnie odpowiednie i zdawało się wobec tego, iż sprawa jest ostatecznie załatwiona.

W ostatniej jednak chwili wyrosła zupełnie nieprzewidzina przeszkoda. Chodzi o to iż w dziedzinie handlu odzieżowego istnieje jakaś ugoda pomiędzy Związkiem kupców a Związkiem zawodowym pracowników przemysłowo handlowych, na mocy której przyjmowanie pracowników do sklepów odzieżowych odbywa się w „porozumieniu" ze związkiem pracowników. „Porozumienie" owe w omawianym wypadku polegało na tem, iż pomimo nalegań pana S. Zarząd związku orzekł, że pan B. dopiero po upływie 6 miesięcy może objąć pracę, do tego zaś czasu może sobie robić, co mu się żywnie podoba, nawet umrzeć z głodu ze swoją rodziną.

Taka perspektywa nie bardzo jednak trafiła do przekonania panu B., bo bardzo kochał swoją żonę i swoje małe dzieci. Nie trafiła również do przekonania i pana S., który bardzo potrzebował wykwalifikowanego pomocnika. Zaczęli tedy radzić, jak wyjść z sytuacji. Sądzili na razie, iż decyzja Związku jest czemś w rodzaju nakazu prawa, które łamać nie wolno pod grozą surowych kar. Jednak wątpliwości ich pod tym względem rozwiał inspektor pracy, który zupełnie wyraźnie oświadczył, iż niema takiego przepisu prawnego w Polsce, któryby uzależniał przyjęcie i zaofiarowanie pracy od decyzji jakiego bądź związku zawodowego. po długich więc rozważaniach, dnia 31 października przystąpił pan B. do pracy w charakterze subjekta w sklepie pana S. I wówczas właśnie stało się to, czego nie przewidziały żadne przepisy prawa, oto po paru godzinach pracy do sklepu pana S. przyszło kilku osobników, którzy w imieniu związku po przyjacielsku „radzili" panu B. natychmiast porzucić pracę, „bo będzie źle". Pan B., zmuszony do pracy zarobkowej smutnemi kolejkami swego złego losu — nie mógł usłuchać tej przyjacielskiej rady delegatów. I nie usłuchał, pozostał przy pracy. Niebawem jednak ziściły się proroctwa delegatów. Pan B. został zbity tak dotkliwie, że trzy dni musiał przeleżeć w łóżku. Zna imiona i nazwiska swoich napastników — oddał więc sprawę prokuratorowi — ale pracę musiał porzucić. Związek dopiął swego — nie pozwolił pracować.

J. Sawicki.

Kulturalna opieka nad grobami ludzi zasłużonych w Wilnie.

Groby ludzi zasłużonych, spoczywających na cmentarzach wileńskich, zostaną wkrótce otoczone należytą opieką.

W niedalekim czasie ma być ułożony, na wzór „Cmentarza Powązkowskiego" K. Wł. Wójcickiego, album bjograficzne ilustrowane podobiznami nagrobków wileńskich i prawdopodobnie portretami zmarłych profesorów, wreszcie fascimilowanemi podobiznami klepsydr. Jeszcze przed 10 laty jeden z konserwatorów pamiątek wileńskich zaofiarował uniwersytetowi wileńskiemu niezmiernie rzadki zbiór klepsydr profesorów i niektórych wybitniejszych wychowańców dawnego uniwersytetu. Był to jeden z pierwszych darów, złożonych na ręce pierwszego rektora U. S. B. prof. M. Siedleckiego. Prof. Ruszczyc umieścił te pamiątki w dziekanacie wydziału sztuk pięknych, gdzie je można oglądać.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

— Wyszła z druku broszura p. t. **„Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych wykonawcą polityki ubezpieczeniowej".**

Autor broszury omawia: cel i zadania Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, jego charakter, powiązanie działalności jego z działalnością wojewódzkich związków samorządowych w zakresie przymusowych ubezpieczeń, wypływającą z tendencji tychże do wyrównania opieki nad słabszemi ekonomicznie, wyższość ze stanowiska korzyści ubezpieczeń przymusowych nad dobrowolnemi, zadania i wyniki dotychczasowej działalności samorządów powiatowych w zakresie ubezpieczenia ruchomości rolnych moralno-wychowawcze znaczenie ubezpieczeń opartych na wzajemności zrzeszonych w organizacji ubezpieczeniowej jej członków, t. zw. ryczałtowy system ubezpieczeń ruchomości rolnych i korzyści, jakie system ten przedstawia dla ubezpieczonych, oraz taryfową politykę Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych.

Broszurę cechuje jasny i zwięzły wykład. Przeczyta ją z pożytkiem każdy, z obowiązku przeczytać ją powinien uważnie każdy członek Wydziału względnie Rady Powiatowej, każdy działacz samorządowy.

— **Marjan Falski, Potrzeby szkolnictwa powszechnego w okresie wzmożonego przyrostu dzieci.** — Wydawn. Minist. W.R. i O.P. Warszawa 1929, str. 98.

— **Związek Izb przemysłowo-handlowych w sprawie projektowanego uprawnienia elektrycznego na rzecz firmy W. A. Harriman et Co.** — Wydawnictwo Izby przem.-hadl. w Warszawie. Warszawa 1929, str. 110.

Giełda warszawska z dn. 5.XI. b. r.

WALUTY I DEWIZY:

Dolary	8,90½—8,92½—8,88½
Holandja	359,94—360,84—359,04
Londyn	4 ,50—43,61—43,39
Paryż	35,13½—35,32—35,05
Praga	26,40½—26,47—26,34
Szwajcarja	172,63—173,26—172,40
Stokholm	239,54—240,14—238,96
Wiedeń	125,40—125, 1—125,09
Włochy	46,72—46,84—46,60
Marka niem.	213,33

PAPIERY PROCENTOWE:

Pożyczka Inwest.	118,50—118,25—118,50
Dolarówka	62,50—6 ,25
5% konwersyjna	50,25
8% L. Z. B. G. K. i B. R., obl. B. G. K.	94,00
Te same 7%	83,25
4½% ziemskie	47,75—47,65
5% warszawskie	51,50
8% warszawskie	68,50
8% Częstochowy	55,50

AKCJE:

Bank Handlowy	119,00
Bank Polski	168,00—167,00
Bank Spółek Zarobk.	78,50
Firley	49,00
Lilpop	29,25
Modrzejów	18,50
Norblin	87,00—85,00
Ostrowiec I i II em. serja B.	83,00—81,50
Starachowice	21,50—21,25
Haberbusch	103,00—106,00

OGŁOSZENIE.

Dyrekcja Kolei Państwowych w Wilnie podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 26 go listopada 1929 roku sprzeda w drodze publicznego przetargu ofertowego różne materjały i przedmioty:

W magazynie zasobów na st. Brześć II.

kabel różny	3550 klg.
krokszytny do słupów telegraficznych	577 „
kolanka do parowego ogrzewania	4363 „
i inne.	

W magazynie zasobów na st. Łapy.

resory parowozowe, tendrowe i wagonowe	2.261 klg
szkło przezroczyste w taflach	255 mtr²
pasy parciane używane i t. p.	

Warunków przetargu i szczegółowych informacyj udziela Wydział Zasobów (III piętro, pokój Nr. 38) w dnie urzędowe od 12 do 13.

W. SOMERSET-MAUGHAM. 5)

NA OKRĘCIE.

(Z cyklu: „SAMOTNE DUSZE").

Przekład autoryzowany Janiny Sujkowskiej.

Panią Hamlyn ogarnęło nagłe przerażenie i dlatego właśnie wzruszyła ramionami i roześmiała się.

— Co za głupstwa, panie Pryce.

— Doktór powiedział kubek w kubek te same słowa. Ale wspomni panienka moje słowa. Pan Gallagher umrze zanim zobaczymy ziemię.

Mówił tak poważnym tonem, że nie sposób było oprzeć się przypływowi jakiejś nieokreślonej trwogi.

— W jakim celu miałby ktoś rzucać czary na pana Galaghera? — zapytała.

— Proszę pani nie uchodzi mówić o takich rzeczach do delikatnie wychowanej kobiety.

— Proszę, niech się pan nie krępuje.

Pryce był tak dalece zakłopotany, że w innych okolicznościach pani Hamlyn trudno by się było powstrzymać od wesołego śmiechu.

— Pan Gallagher mieszkał długo na pustkowiu zdaleka od ludzi, i ma się rozumieć, nudno mu było i samotnie. Panienka wie jacy są mężczyźni.

— Jestem od dwudziestu lat mężatką — odpowiedziała z uśmiechem.

— Przepraszam wielmożną panią. Prawda jest taka, że żył z Malajką... Nie wiem już sam, jak długo, dziesięć czy dwanaście lat. Postanowił wreszcie wrócić do kraju na dobre. Ona nic na to nie powiedziała. Ani słowa. Siedziała spokojnie i już. Myślał, że piekło mu zrobi, a ona nic. Ma się rozumieć, zapłacił jej jak należy. Dał domek, jak się patrzy i wyznaczył na miesiąc tyle i tyle stałej pensji. Trzeba powiedzieć na pochwałę pana, że hojnie się z nią obszedł i ona wiedziała od samego początku, że ją kiedyś odejdzie. Ani nawet nie zapłakała. Siedziała tylko i patrzała, jak on pakował i odsyłał rzeczy. I jak sprzedał meble Chińczykom, też nic nie powiedziała. Dałby jej wszystko o co by go poprosiła. I przyszedł na niego czas jechać do portu, a ona nic, tylko siedzi na stopniach bungalowu, patrzy i ani pary z ust nie puści. Chciał się z nią pożegnać, tak, jakby każdy zrobił na jego miejscu, i czy pani uwierzy, ani się nie poruszyła.

— Nie pożegnasz się to ze mną? — powiada do niej.

A jej twarz dziwnie się jakoś przemieniła i wie pani, co mu odpowiedziała?

— Jechać ty — powiada...

Dziwnie one gadają te tubylcy, nie tak jak my.

— Jechać i ty — powiada — ale ja ci mówić, że ty nigdy nie dojechać do swój kraj. Jak ląd zajść w morze, śmierć się do ciebie przybliży i, nim ziemia wychynąć zpowrotem, śmierć już ciebie zabrała.

Aż mnie ciarki przeszły, proszę wielmożnej pani, jak ona to powiedziała.

— A co na to powiedział pan Gallagher? — zapytała pani Hamlyn.

— Pan, jak to pan. Wie pani jaką on ma naturę! Roześmiał się tylko. „Zawsze kiepkujesz" — powiada. Wskoczył do samochodu i już nas nie było.

Pani Hamlyn ujrzała w wyobraźni jasną słoneczną drogę, biegnącą przez plantację gumy; zieloność, spokój — falistość terenu, dżungla... Samochód prowadzony przez lekkomyślnego Malajczyka, niknie z białymi pasażerami obok domów malajskich, stojących zdaleka od drogi wśród zasekwestrowanych drzew kokosowych, przelatuje przez wioski, których place targowe roją się od ciemnoskórego drobnego ludu w jasnych sarongach. Pod wieczór wjeżdża do cywilizowanego, współczesnego miasta, z golfem z klubami, z porządną restauracją, białemi mieszkańcami i stacją kolei żelaznej, skąd dwaj podróżnicy odjadą pociągiem do Singapoore. A kobieta siedzi na stopniach bungalowu, do którego wprowadzi się niedługo nowy dyrektor, i patrzy na drogę z uciekającym punkcikiem samochodu. Patrzy, patrzy, patrzy na pustą drogę, patrzy na zapadające ciemności..

— Jak ona wyglądała? — zapytała.

— Jak wyglądała? Mnie się widzi że wszystkie te Malajki są na jedno kopyto — odpowiedział Pryce. — A po drugie nie była już taka młoda, i wie pani, jak tamtejsze kobiety spasają się z latami. Okropnie nieraz patrzeć, takie tłuste.

— Tłuste?

Z jakiegoś absurdalnego powodu, słowa te napełniły panią Hamlyn przerażeniem.

— Pan Galagher zawsze lubiał sobie dogadzać, jeżeli mnie pani rozumie.

Zdetonowana kobieta przywołała na pomoc zdrowy rozsądek. Zniecierpliwiła ją myśl, że bodaj na chwilę poddała się suggestji przesądnego prostaka.

— Nonsens, panie Pryce. Tłuste kobiety nie mogą rzucać czarów na ludzi na odległość tysiąca mil. W guncie rzeczy tłuste kobiety mają utrudnione życie pod każdym względem.

— Może się panienka śmiać, ale jeżeli się jakiś cud nie zrobi, to mój pan przeniesie się na tamten świat. Wspomni pani moje słowa. Żadne lekarstwo jemu nie pomoże, żaden doktór.

— Niech się pan uspokoi, panie Pryce. Ta tłusta kobieta nie mogła mieć do pana Gallaghera żadnej pretensji. Obszedł się z nią tak dobrze, jak rzadko kto w danych okolicznościach na Wschodzie... Z jakiej racji miałaby mu życzyć nieszczęścia?

— My nie wiemy co one sobie myślą. Biały człowiek może żyć przez dwadzieścia lat z taką wiedźmą i ani nie przeczuje, co się wysmaża w jej czarnem sercu. Gdzie tam nie sposób ich przejrzeć!

Melodramatyczny styl mechanika nie rozśmieszył jej z powodu swej uczuciowej intensywności. Któż mógł wiedzieć lepiej niż ona, że serca ludzkie są nieobliczalne i niezgłębione bez względu na kolor skóry.

— Ale nawet, gdyby miała do niego urazę, nawet gdyby go nienawidziła i chciała zabić, to cóż mogła zrobić? Jakby tego dokazała?

Dziwna rzecz! Pani Hamlyn starała się nieświadomie ukoić temi pytaniami wewnętrzny niepokój.

—Niema żadnej trucizny, która mogłaby zacząć działać dopiero po tygodniu.

— A czy ja powiedziałem ,że to trucizna?

— Doprawdy, panie Pryce — rzekła z uśmiechem — nie dam w siebie wmówić bajeczki o czarach.

— Mieszkała pani na Wschodzie?

— Przez dwadzieścia lat.

— Więc jeżeli pani może powiedzieć, co jest w ich mocy, a co nie, to wie pani więcej odemnie.

Zacisnął pięść i uderzył nią w barjerę z nagłą gniewną gwałtownością.

— Mam po uszy tego podłego kraju. Zaleli mi tam sadła za skórę, niech ich ciężka cholera! My im nie dorównamy, my biali ludzie, niema co mówić! Przepraszam wielmożną panią, pójdę się napić, bo mi niedobrze.

Ukłonił się i odszedł. Pani Hamlyn patrzyła jak mały, krzepki człowieczek w zniszczonem khaki zeszedł po trapie i zniknął ze schyloną głową w restauracji drugiej klasy.

Nie rozumiała, skąd się u niej wzięło uczucie nieokreślonego niepokoju. Prześladował ją obraz otyłej kobiety, już nie pierwszej młodości, w sarongu, w kolorowym żakiecie i złotych ornamentach, siedzącej na stopniach bungalowu i patrzącej na pustą drogę. Rozlana twarz była umalowana, a w ogromnych suchych oczach nie odbijało się żadne uczucie. Dwaj mężczyźni, odjeżdżający samochodem, zachowywali się niczem uczniowie, zwolnieni ze szkoły na wakacje. Gallagher westchnął pewnie z ulgą. Wczesny poranek i przeczyste niebo napełniały go szaloną radością. Perspektywa przyszłości przedstawiała mu się jak ta słoneczna wstęga drogi, biegnącej przez zieloną równinę.

D. c. n.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Jagiellońska 3, Telefon 99. Czynne od godz. 9—3 ppoł. Naczelny redaktor przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od godz. 6—7 wiecz. we wtorki i piątki. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—2 ppoł. Ogłoszenia przyjmują się od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Ś-to Jańska 1, Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem — 40 gr., w tekście I, II str. — 30 gr., III, IV, V, VI — 35 gr., za tekstem — 15 gr., kronika rekl.-komunikaty — 1.00 zł. za wiersz redakcyjny, ogłoszenia mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne — 50% drożej, z zastrzeżeniem miejsca — 25% drożej, w numerach niedzielnych i świątecznych — 25% drożej, zagraniczne — 100% drożej, zamiejscowe — 25% drożej. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 20 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Wydawca „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Druk. „Znicz" Wilno, ul. Ś-to Jańska 1, telefon 3-40. Redaktor odpowiedzialny Józef Jurkiewicz.